№ 39. Warszawa, dnia 14 (26) Września 1874 roku.

# TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

## Z DODATKIEM LLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

**Prenumerata wynosi:** w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowéj lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie zlr. 4. W KRAKOWIE zlr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie Ulica Żabia Nr 956 (nowy 6) dom narożny przy targu.



# Od Redakcyi.

Przy kończącym się trzecim kwartale r. b. upraszamy o wczesne przesyłanie należytości prenumeracyjnej na Tygodnik Mód i Powieści na czwarty ostatni kwartał, i to najlepiej wprost do Redakcyi pod adresem poniżej wskazanym. Jest-to bowiem najpewniejsza droga, aby pismo nasze w przesyłce dalszej zwłoki nie doznało. Warunki prenumeraty pozostają też same, a mianowicie:

w Warszawie **Kwartalnie rs. 1 kop. 80**
na Prowincyi i w Cesarstwie:
**Kwartalnie** . . . . **rs. 2 kop. 50**
**Półrocznie** . . . . **rs. 5** — —

Z powieści oryginalnych będziemy drukować prace pani E: Orzeszkowej, J. I. Kraszewskiego i innych naszych pisarzy.

*Adres:* Do **J. K. Gregorowicza**, Redaktora Tygodnika Mód i Powieści i Przyjaciela dzieci, w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956.

# OGRODY OWOCOWE.

PRZEZ

El. Orzeszkową.

(Ciąg dalszy).

Przypomnijcie zresztą sobie tę starą prawdę, że życie jednostek i społeczeństw w zwyczajnym biegu swoim składa się ze zjawisk i wypadków nie olbrzymich ale drobnych, z części rozlicznych, lecz tak ściśle spojnych ze sobą, że niema pomiędzy niemi ani jednej któraby na wszystkie inne ważnych nie wywierała wpływów. Trzeba tylko przyjrzeć się tej spójności i zbadać te wpływy, a przestaniemy lekceważyć wiele rzeczy, które teraz, wydają się nam niegodne spojrzenia naszego i myślenia. Oprócz niezmiernie szybkiego zmniejszania się produkcyi owoców, niedostatek ich w handlu przypisać jeszcze należy temu bardzo naturalnemu faktowi, że wraz z ułatwieniem środków wywozu owoce stały się towarem wywożonym w strony, którym tego rodzaju płodów niedostaje. Istniejące jeszcze u nas, nieliczne, coraz mniej i gorzej rodzące ogrody, wedle powszechnego obyczaju oddawanemi bywają rok rocznie w dzierżawę bez wyjątku prawie Izraelitom, którzy zebrane plony wysełają na sprzedaż w małej ilości do Warszawy, ogólnie zaś do Petersburga i odleglejszych gubernii Cesarstwa, z powodu gruntu i klimatu pozbawionych uprawy drzew owocowych. Wszystko, co najlepsze zostaje wywiezionem, w kraju pozostają smutne resztki, których wartość opłacić kosztów transportu nie obiecuje. A jednak, wywóz z kraju towaru mającego pokup gdzieindziej nie tylko jest rzeczą słuszną, ale nawet pożądaną. Ani wzbronić go, ani poczytywać za złe handlującym nikt nie ma prawa. Jedyny zaś wniosek, jaki z faktu wywożenia jakiegoś produktu wyciągnąc się daje, jest ten, iż prowadzony nim handel wywozowy przynosi pewne zyski, które znowu wprowadzone do kraju, pod postacią pieniędzy lub produktów, czy wyrobów innym krajom właściwych, zwiększają publiczne bogactwo.

Tym czasem, wywozowy handel owocami jest niezmiernie ograniczonym i zyski przezeń osiągane pozostają odpowiednio małemi, tak małemi, że ani wytwarzają obszerniejszych przedsiębierstw, ani znajdują dla siebie miejsca w statystykach handlowych. Idzie o to, czy mogłoby z tem być inaczej, szerzej, zasobniej, skuteczniej? Niezawodnie. Pomijając już nawet miasta tak ludne i wiele konsumujące jak Warszawa i Petersburg, których dostatecznie zaopatrzyć nie jest w stanie owoc sprowadzany z zagranicy, drogi nadmiernie i w wyjątkowych tylko poraeh na targ przybywający, widzimy ogromny obszar gubernii Cesarstwa połączonych z naszemi kolejami żelaznemi lub parową żeglugą, a w których jabłko stanowi większą jeszcze osobliwość jak u nas ananąs, gruszki zaś i śliwki zwyczajne, cóż dopiero renklody, morele i brzoskwinie z imienia chyba są znanemi. Ludnościom tamtejszym hygieniczną czynność owoców zastępują, jak zresztą wiadomo, ogórki w rozmaity sposób urządzane, buraki nawet i inne bogate w cukier jarzyny. Czy można przypuszczać, że rozliczne gatunki naszych jabłek, że nasze bery, bergamoty, winiówki, śliwy węgierki, renklody zielone, żółte, czerwone lekkiej tylko osłony przed zimowemi chłodami potrzebujące, a zresztą wybornie na gruncie i pod słońcem naszem wzrastające i dojrzewające, nie znalazłyby tam chętnego pokupu. Pokup ten zwiększonym byłby jeszcze o wiele w skutek miejscowego zwyczaju wyrabiania w ogromnej ilości napoju zwanego *Kwasem.* Napój ten jest dla wielkorossyan czemś więcej jak dla nadreńskich mieszkańców wino lub dla niemców ulubione ich piwo, używają go bowiem oni powszechnie, od klas najniższych do najwyższych, znajduje się on na sosnowym stole wieśniaka tak jak na rzeźbionym bufecie wielkiego pana. Wyrabia się powszechnie z kapusty,

buraków, pewnych gatunków zbóż, z zakwaszonego chleba i t. d; najwyższy jednak gatunek jego stanowi wywar owoców takich, jak jabłka, gruszki, i śliwki. Dla sporządzenia tego to najwyższego gatunku, poszukiwanego przez samych stolicznych i wielkopańskich piwniczych, plony naszych ogrodów mogłyby przedstawiać materyał wielce pokupny. Oprócz tego produkt prawie każdy i owoc także wstępować może na targ tak wewnętrzny jak wywozowy, nie tylko wpierwotnej swej postaci, ale i w kształtach nadanych mu przez przemysł i do różnych użytków zastosowywanych. Dikson w dziele swem p. t. *Nowa Ameryka*, z drobiazgowemi niemal szczegółami opisuje niezmiernie obszerny i zyskowny handel prowadzony w Stanach Zjednoczonych przez Szekerów i innych osadników, konserwami i rozlicznemi przyrządami z ogrodowych owoców. Wyznaję, iż opis ten dał mi wiele do myślenia. My konserwy takie pod postacią suchych konfitur, marmelad, komputów sprowadzamy z zagranicy albo z głębokich gubernii Cesarstwa do których właśnie zaczęliśmy od niedawna wysełać nieco plonu z naszych ogrodów, a wysełać moglibyśmy nieskończenie więcej, gdybyśmy go obficiej posiadali sami.

Nie podobna na teraz określić cyfrę zysków przynoszonych obecnie wywozowym handlem owocami; handel ten bowiem nie skupiony w żadnem większem i ogólniejszem przedsiębierstwie, lecz rozpierzchły po rękach pojedynczych Izraelitów, interesowanych w ukrywaniu otrzymywanego z ogrodowych dzierżaw zarobku, ze wszystkiemi wynikami swemi pozostaje niedocieczonym, jak prawie każda sprawa spoczywająca w wyłącznem władaniu klassy tej, której zarobki i obyczaje, najgłębsze wierzenia i język sam, ku wielkiemu zawstydzeniu naszemu a szkodzie zobopólnej zapewne, stanowią dla nas tajemnicę. Miarkując przecież po pomnożnej skwapliwości, z jaką izraelscy handlarze biorą się do dzierżawienia ogrodów, z niesłychanego pośpiechu, z którym zapakowują i wysełają na wschód zebrane plony, wnosić można, że na tamtejszych targach żądanie musi być bardzo znacznem i że podaż jaka przybywa z tych stron jest mu o bardzo wiele nieodpowiadającą.

Dotychczas zresztą nie mamy najmniejszego powodu cieszenia się tą nowo powstałą u nas gałęzią handlu i o tyle chyba tylko uważać ją możemy za rzecz pomyślną, o ile pomyślne w przyszłości dopiero sprowadzić może ona wyniki. Dobrze bowiem pojęty handel wywozowy nie zasadza się bynajmniej na wyprowadzeniu z kraju całej ilości produktu, zdrowiu i dobrobytowi publicznemu niezbędnego. Pożytecznym i zbogacającym jest on tylko wtedy, gdy przedstawia sumę plonów lub wyrobów od prawidłowej konsumcyi miejscowej zbywającą, gdy upływem przez się sprawionym nie wysącza do dna jednego ze strumieni miejscowej produkcyi, ale tylko wezbranym i przez brzegi przelewającym się jego wodom kopie koryta nowe, trafnie skierowane i mogące w zamian sprowadzić do kraju brakujące mu żywioły bogactwa. U nas operacya handlowa o której mówimy wykonywa się w sposób najzupełniej anormalny. Wywożąc owoc, handel wynosi zarazem zdrowie nasze i wygódę, pożytki sprawia całkiem nieznaczne a zło i przykrości przynosi wielkie. Nie jego-to przecież wina; handlarz nie jest producentem, ale pośredniczącym pomiędzy podażą a żądaniem. Za przysługę oddawaną przez to posrednictwo ma prawo otrzymywać wzajemną przysługę w postaci zysku i nikt mu za złe mieć nie może, jeśli poszukuje go tam, gdzie przedstawia się on największym. Jeżeli zaś produkcya, wytwarzana z zasobów naturalnych krajowi właściwych, ukazuje się potrzebom wewnętrznym i zewnętrznym nie odpowiadającą, odpowiedzialność za wszystkie wynikające stąd szkody i niewygody ciąży na właściwym producencie. Kto w obecnym wypadku powinien i może być właściwym producentem? kogo mianowicie o zaniedbanie uprawy owoców i wynikające z zaniedbania tego straty obwiniać należy?

Właściwym producentem jest tu—rolnik; nie rolnik—kmieć, któremu dla zdobycia się na podobną uprawę częstokroć zasobów, zawsze zaś rozumienia rzeczy nie staje, ale rolnik-posiadacz owych dworów wiejskich, o których była mowa powyżej.

Zostawmy przecież na stronie mężczyznę, właściciela i gospodarza dworu i przywiązanych do niego posiadłości. Biorąc rzecz z dobrej strony przyznać musimy, że niemało kłopotów ciąży na jego głowie, niemało prac wyczerpuje jego gorliwość. W chwili kiedyśmy odwiedzali dwór wiejski tak srodze zawodząc się w oczekiwaniach naszych co do ogrodu który upiększać go umiał i wzbogacić, gospodarz dworu tego doglądał w polu i stodole pracy najemnych a drogich robotników, albo krzątał się około utrzymania trzody i ulepszenia jej gatunku, około wznoszenia jakiejś gospodarskiej budowy, załatwienia zatargu ze złemi sąsiadami, dokonania jakiegoś kupna lub sprzedaży; przemyśliwał on może nad sprowadzeniem maszyn, któreby uprawę gruntów uczyniły mu doskonalszą i tańszą, albo przerzucał karty książki dla dowiedzenia się z niej o nowych postępach i odkryciach dokonanych w dziedzinie rolnictwa i ku jego pożytkowi. Zostawmy tedy na stronie człowieka tego pracującego mniej lub więcej pilnie i skutecznie ale zawsze pracującego i powiedziawszy mu z serca: Dopomóż Boże! zobaczmy jak i o ile dopomaga mu towarzyszka jego życia.

Przemieszkujące niegdyś we dworach wiejskich, prababki nasze „przędły, szyły, pierniki piekły i szczęśliwe były." Prawnuczki onych prababek nie przędą, nie szyją, pierników nie pieką i szczęśliwe nie są. Szycie jeszcze jak szycie; przydatnem jest ono i teraz, praktykuje się też gdzie niegdzie w pewnej mierze, ale co się tyczy przędzenia i pieczenia pierników roboty te, w skutek powstania fabryk wyrabiających udoskonalone i tanie tkaniny i przysmaki wyszły zupełnie z użycia, jeśliby zaś kędy i dokonywane mi były, przedstawiałyby sobą niewiększą użyteczność, jak wyszywanie paciórkami na kanwie albo przelewanie wody z naczynia do naczynia, byle czas zabić. Prawnuczki stały się mniej szczęśliwemi i użytecznemi od swych prababek, nie dlatego przecież iż zaniechały robót dziś już żadnego rozsądnego celu nie mających ale dla tego że robót tych nie zastąpiły im żadne inne zajęcia.

Tak się to wszystko na świecie tym w łańcuch nierozerwalny wiąże iż oto, prowadzeni nicią konsekwentnego rozumowania, wkraczamy w dziedzinę tak zwanej kwestyi kobiecej. Tym razem jednak ujmujemy kwestyę tę z innej nieco strony niż ta, z której najzwyczajniej ujmowaną bywa. Stajemy obok kobiet nie ubogich, w większej części po miastach przebywających, zarobku dla opędzenia się od ostatecznej nędzy potrzebujących, ale dostatnich, zamożnych, posiadających, chleb codzienny zapewniony i niejednym nawet przysmakiem okraszony, a przecież równie jak tamte biedne niewiasty, na mocy człowieczeństwa i obywatelstwa swego, dla cnoty swej i własnego szczęścia do pracy rozumnej i produkcyjnej obowiązanych.

Praca kobiet dostatnich i bogatych opuszczaną dotąd bywała z uwagi przez większość tych, którzy rozważali i roztrzygać usiłowali kwestyę kobiecą; a jednak stanowi ona połowę kwestyi tej. Wybiorę kiedyś chwilę, w której obszernie i szczegółowo pomówię z czytelniczkami o niezmiernie ważnym tym punkcie zagadnienia, mieszczącego w sobie przyszłe losy kobiet. Tymczasem przelotne rzućmy spojrzenie na dzisiejszą mieszkankę dworu wiejskiego i zobaczmy, jaką jest ona, jakiemi są zajęcia jej, uciechy i udręczenia?

Najpowszechniej, nie jest to już kobieta prosta, pokorna, uległa tak przez bierność charakteru jak przez wpojone w nią przeświadczenie o przyrodzonej jej niższości, wszystkie siły swe umysłowe i fizyczne zużywająca na pełnienie zajęć mechanicznych, drobiazgowych, całą summę moralnych pociech i przyjemności czerpiąca z niezmiernie rzadkich, w ściśłem kółku rodziny lub najbliższych sąsiadów zwartych towarzyskich rozrywek, z codziennych, ze ślepą wiarą i ekstatyczną nieco żarliwością dokonywanych religijnych praktyk; nie jest to słowem niewiasta taka jaką wytworzył duch minionej przeszłości, jaką nieraz przeszłości tej cnotą i chlubą była, ale jakiej zarysy poważne i czyste choć smutne trochę i blade zatarły się pod wpływem czasu i odtworzyć się już nie mogą, tak jak nie odtwarza się nic z tego co, jakkolwiek dobre kiedyś i pożyteczne, odpadło od ludzkości, jako rzecz z nową jej ogólną formą niezgodna.

Prawnuczka owej prababki, to kobieta o skraj szaty której zaczepił pędzący w przyszłość rydwan postępu i pociągnął ją o kilka staj po zapłot okalający rodzinną jej zagrodę. Wiedzy dano jej tyle, aby dojrzała świat szeroki i zatęskniła do niego, ale nie tyle, aby zrozumieć mogła wartość i znaczenie rozlicznych zjawisk świata tego i własne swe śród niego położenie i zadanie. W świat jej wprowadzono sztukę i książkę w takich postaciach, w jakich działają one podniecająco na wyobraźnię jej i zmysły, ale nie w takich, które zdolne są rozrzarzać serce, kształcić rozum i zapełniać życie. Wolę jej i rozwagę obudzono o tyle, aby przestała być biernie uległą i ślepo wierzącą, ale nie o tyle, aby mogła w samej sobie wypracować wskazówki dla postępowania i hamulec dla zachceń, aby mogła zdać przed sobą rozsądną sprawę z zachwianych swych wierzeń, i przestawszy już czerpać z nich dla siebie nieustannie zajęcie i pociechę, siłą rozumu i uczucia zastąpić je innemi. Prześnica i rądel z piernikową massą wypadły z jej ręki, igła mniej także użyteczną okazała się, mniej niezbędną, ale narzędzi tych pracy nie zastąpiły żadne inne. Biedne ofiary chwili przejściowej! Niezgoda pomysłu z czynem, pragnienia z możnością, będąca palącem piętnem i niecierpliwym bodźcem chwili tej, w nich głównie obrała sobie mieszkanie. To też życie ich połyskliwe a smutne, burzliwe a nieproduktyjne niszczy i przetrawia się w morderczym uścisku trzech klęsk straszliwych: nudy, próżności, choroby.

*d. c. n.*

---

# ORZEŁ I GOŁĄBKA

POWIEŚĆ

PRZEZ

**Panią Zeneidę Fleuriot.**

DZIEŁO UWIEŃCZONE PRZEZ AKADEMIĘ FRANCUZKĄ

przekład **H. K.**

(Dalszy ciąg).

— Spotkawszy was przed chwilą na bulwarach Saint-Germain — powiedział — przyszło mi na myśl zużytkować waszą przechadzkę. Noémi, ciebie zwłaszcza potrzebuję do nowej wyprawy, którą rozpocząłem; trzeba, abyś mi pomogła zacisnąć arkan na szyi Henryka Darganec.

— Więc jeszcześ tego nie uczynił? — zawołała Noémi z nieudanem zdziwieniem.

— Nie, jeszcze nie; zarzucony już jest, dobrze zarzucony, ale gdy tylko go zacisnę, Henryk się zżyma i opiera. A tymczasem staje mi się on niezbędnym w cudownej spekulacyi zagranicą rozpoczętej. Idzie tu i o własny zysk jego, w części dał się on już olśnić, uwieść prawdziwie, gdyż przedsięwziął ostrożności przezemnie wskazane, aby się uchylić od służby wojskowej, do której wzywają obecnie. Jeszcze trochę, a naszym się stanie; jedyną przeszkodą jest jego siostra, zawsze ta jego siostra!

— Myślałam, że już ją opuścił —powiedziała pani Drassart —wszakże sam mówiłeś, że ją porzucił?

— Miałem tę nadzieję, ale odkryłem niedawno, że ją co niedziela odwiedza. Te odwiedziny wpływ mój neutralizują, wszystko robiłem, co mogłem, aby je utrudnić, aby je przerwać zupełnie. Czy mi się to udało? Nie wiem jeszcze. Po wielkim oporze zgodził się nareszcie towarzyszyć nam na naszą poufną naradę, odbywającą się w naszej fabryce, to oddala go w niedzielę z Paryża. Od tego czasu znajduję, że jest daleko giętszym i bardziej przedsiębiorczym, nie czuje się bowiem pod wpływem swej siostry, jednak odzywają się w nim jeszcze niektóre struny nie dozwalające mi uważać go za zupełnie pewnego agenta. Jednakże jest już postęp, postęp niezaprzeczony; teraz właśnie staram się zdać sobie z niego sprawę. Daje się on unosić dostatecznie prądem obecnych naszych interesów, aby zapomnieć o siostrze, i gdyby jego zapomnienie zmusiło ją do opuszczenia Paryża, nasza byłaby wygrana. Sam pójść nie mogę do panny Darganec, bo mnieby nie przyjęła, lecz bardzo będzie naturalnem, jeśli wy wizytę jej oddacie.

— Bezwątpienia — odrzekła Noémi — ale wytłumacz mi jasno myśl twoją.

— Pragnę, abyś się dowiedziała najprzód: czy Henryk zaniechał swych zwykłych niedzielnych odwiedzin, gdyby tak było, wątpić nie można, że wpływ mój większym jest od jej wpływu; po drugie, abyś zauważyła, czy jest niespokojną. W takim razie, wiesz jak się wziąć, aby powiększyć tę niespokojność. Niech wie, że Henryk pójdzie drogą naszą, drogą interesów cokolwiekby ona mówiła i czyniła.

— I myślisz wuju, że to przekonanie skłoni ją do opuszczenia Paryża? — zapytała Noémi.

— Bez żadnej wątpliwości. Zdaje mi się, że Henryk ukrywa przed nią swój czynny udział w naszych interesach, nowy swój sposób życia, zamiar uchylenia się od prawa powołującego do wojska wszystkich nieżonatych, i swój coraz ściślejszy z nami stosunek. Niech się raz przekona, że brat zrzucił jej jarzmo, niech zrozumie, że wpływ jej stał się bezowocnym zanim zupełnie straconym zostanie, a odjedzie niechybnie. Pocoby tu zostawała? Wypadki coraz to szybciej postępują i przybierają dziwny kierunek, poczynają już mówić o zamiarze Prusaków oblegania Paryża, przerażenie staje się ogólne. Jeżeli rzeczy tak dalej iść będą, wkrótce zostaną tylko w Paryżu ci, dla których to będzie korzyścią, i ci którzy nie będą mogli wyjechać. Obecność jej zawadza mnie, jest ona troską i wędzidłem dla Henryka, a ja go potrzebuję. Wszak mnie rozumiesz Noémi?

— Doskonale, a ponieważ jej opór i mnie trochę drażni, sumiennie więc moją dyplomatyczną missyę odbędę. Gdzież znajdziemy jej mieszkanie?

— Pokazano mi je z ulicy Cuvier — odpowiedział Mefistofil — lecz wiem, że ma wejście z ogrodu, idąc tą wielką aleją po prawej stronie, sądzę że natrafimy na nie; chodźcie więc za mną.

I poszedł szybko naprzód aleją równoległą z ulicą Cuvier, Mefistofil ze szkiełkiem w oku, rozglądał się uważnie po domach niknących wśród zieloności.

Nagle cofnął się z żywością.

— To ona! — zawołał.

— Kto? — zapytała pani Drassart.

— Panna Darganec; patrz tam Noémi, ta mała facjatka okryta dzikiem winem, drugie okno pierwszego piętra, widzisz?

Wzrok Noémi szedł za wskazówkami i za przezroczystą zasłoną tego okna ujrzała wdzięczną sylwetkę młodej kobiety patrzącej w ogród.

Była to rzeczywiście Anna, ze swym czystym profilem, wdzięczną i lekko nachyloną kibicią, a zamyśloną postawą.

— Czy idziesz z nami Marcelli? — zapytała pani Drassart, słabą pamięć mająca.

Ten wzruszył ramionami i rzekł do Noémi:

— Drzwi nie widzę, zapewne po drugiej stronie się znajdują.

— Znajdę je — powiedziała Noémi, patrząc na zegarek. — Czy będziesz tu na nas czekał?

— Nie mogę, zobaczymy się przy obiedzie.

I ukłoniwszy się, odszedł,

— O której godzinie zamykają menażeryę—zapytała Noémi stróża, obok niej przechodzącego.

— O czwartej.

— Mamo, chodźmyż prędko, wiesz jak od dawna pragnę widzieć małpy.

— A wizyta do panny Darganec?

— O! mam na to dość czasu, i zacznę od oddania wizyty małpom które dla mnie nie zmienią swej godziny przyjęcia.

— Małpy... nie lubię małp — odrzekła pani Drassart. — Noemi...

Lecz Noémi jak zwykle samowolna, oddaliła się i matka za nią podążyć musiała, odwracając się od czasu do czasu ku oknu, w którym Anny sylwetka widzieć się dawała.

## XVIII.

## TULLIA.

Anna stojąc przed zamkniętem oknem saloniku, i nie domyślając się nawet zdrady, jakiej się światło względem niej dopuszczało, czyniąc ją widzialną z ogrodu, przyglądała się rzeczywiście różnobarwnym tłumom spacerujacych, które wspaniałe aleje ogrodu ruchem swym wpospolite bulwary zamieniały. Patrząc na jej postawę a zwłaszcza na wyraz jej oczu, można było sobie zadać pytanie. Kogo oczekuje ona?

Oczekiwała Henryka. Anna co niedziela, między trzecią a czwartą, stawała w oknie swojem jako na punkcie obserwacyjnym, aby prędzej dostrzedz orlą twarz Henryka wznoszącą się po nad tłumy. Henryk wchodził zawsze aleją poczynającą się od Szkoły Politechnicznej i zdaleka dostrzedz już go mogła. W pierwszych czasach ich rozłączenia Henryk często odwiedzał pustelnię przy ulicy Cuvier, zwolna te odwiedziny stały się coraz rzadsze, aż jednego dnia powiedział Annie nie bez zakłopotania:

— Czekaj na mnie tylko w niedzielę, w tym jedynym dniu zaledwie chwilkę czasu mogę mieć wolną.

Anna nic nie odpowiedziała, bo czuła że na to nie może być odpowiedzi.

Po każdej bytności brata, większą w nim zmianę dostrzegała: szybka jego rozmowa nie miała żadnego związku z poufnemi pogadankami będącemi dawniej jednym z najmilszych im zwyczajów, a kiedy Anna starała się go naprowadzić na szczegółowe opowiadanie o swem codziennem życiu, Henryk prędko powracał do ogólników, jak gdyby chciał jej tylko powierzchnię życia tego ukazać. A powierzchnia ta była bardzo świetna, puszczał się w interesa, a powodzenie wieńczyło najśmielsze jego przedsięwzięcia. Gdy już uczynił sprawozdanie ze swych czynności, prac około nich i powodzenia, Anna w sposób sobie właściwy zwykle mówiła: — A więc wszystko idzie dobrze — Henryku?

— Wszystko dobrze, — odpowiadał Henryk.

I Anna tłumiła westchnienie, znajdując w blasku jego oka, w wyrazie uśmiechu, w metalicznym dźwięku głosu, jakąś głęboką dysharmonję ze słowami, które usta jego wymawiały.

Lecz milczała i przybycia jego oczekiwała z tém większą niecierpliwością, że czuła się coraz bardziej niespokojną.

Czekała go więc, gdy niespodzianie wyrwaną została z tego oczekiwania, przez mocne odezwanie się dzwonka.

Nie był to sposób dzwonienia Henryka, a jednak Anna szybko przeszła przez swój mały salonik i wbiegła do przedpokoju w chwili gdy Maïa wprowadzała panie Drassart.

Po pierwszych powitaniach, Anna gości swych do saloniku zaprosiła:

— Tylko com odwiedzała nasze protoplastki, małpy, panno Anno, odezwała się panna Noémi, — z uszczypliwym uśmiechem, i w czas sobie przypomniałam, że podobało się pani zostać sąsiadką tych śmiesznych zwierząt, bardzo mnie bawi myśl, że od nich pochodzimy. Czy pani je czasem odwiedza?

— Nigdy—odpowiedziała Anna—podając uprzejmie krzesła swym gościom, nie mogę uznać tego pochodzenia.

— Zawsze niewierna, i nie uznająca nawet poważnych wywodów naukowych — mówiła Noémi — ciskając na bladą twarz Anny błyskawice swego ognistego spojrzenia.

— Nauka nauce nie równa. Moi starzy wujowie bardzo są uczeni, a jednak nigdy podobnego pochodzenia człowiekowi nie naznaczyli.

— Może nie studyowali nowych teoryi — odrzekła Noémi z pewnością siebie — tegoczesna nauka dąży do co raz nowszych odkryć.

— Wszystko studyowali, wszystkiego się uczyli, uczą się ciągle, całe ich życie jest tylko nauką.

— Zacofani! — zawołała panna Noémi z pogardliwym grymasem; ale podobają się pani, to i dosyć. Czy często pani widuje pana Henryka? — dodała niespodzianie.

Anna uczuła boleśne drgnięcie się rannego, któremu do rany rozpieczone żelazo przykładają.

— Często? Nie — odpowiedziała.

— Tyle ma zajęcia — mówiła Noémi od niechcenia, lecz oka z Anny nie spuszczając.

— Tak, tyle ma zajęcia — powtórzyła pani Drassart — w chwalebnym zamiarze powiedzenia czegoś użytecznego.

— Więcej niż zwykle?—zapytała Anna nieśmiało.

— Powinnaś pani wiedzieć to najlepiej — odpowiedziała Noémi.

— Nic nie wiem — wyrzekła Anna — siląc się na uśmiech.

— Jakże, czy nie uważałaś pani, jak przeszłej niedzieli myśl jego zajętą była? Wszak musiał panią tego dnia odwiedzać jak zwykle — nieprawdaż?

— Nie — odrzekła Anna — kłamać nie umiejąca.

— Osądź przez to, jaki nawał interesów mieć musi! Wiesz pani, że mój wuj Mefisto i on stali się teraz nierozłączni.

— W interesach? — wyjąknęła Anna.

— We wszystkiem; interesa i zabawy zabierają cały czas mego wuja. Czy pisuje przynajmniej do pani?

— Kto?

— Ależ pan Henryk.

— Bardzo rzadko.

— Pani tak to mówisz jak gdyby nigdy — powiedziała Noémi, mimowolnie oczy spuszczając; — ale jakież dziwne miejsce obrałaś sobie pani na mieszka-

nie. Czy ta szkaradna część miasta, tak bardzo się spodobała?

— Wcale nie znajduję jej szkaradną.

— Jest nią jednakże — dorzuciła pani Drassart, spoglądając w około siebie jak gdyby chciała powiedzieć: zarówno jak i mieszkanie.

Anna zwróciła ku cudownej zieloności ogrodu skąpanej w jasnej i przejrzystej mgle wieczornej, swe oczy, pełne spokojnego blasku, i odpowiedziała z uśmiechem:

— O wiele przenoszę widok tych pięknych drzew, tego nieba i tych trawników nad wszystko, co można widzieć na bulwarach.

Matka i córka zamieniły złośliwe spojrzenię.

— O gusta i kolory sprzeczać się rzecz próżna — odezwała się pani Drassart — ale może się pani pochwalić upodobaniami rzadkiej skromności.

— Rzeczywiście — upodobania moje są bardzo skromne.

— A jednak pomimo tych upodobań niby skromnych jesteś pani cała przesiąkła arystokratyczną dumą! — zawołała Noémi.

— Czyż duma demokratyczna więcej warta? — odpowiedziała Anna nie bez lekkiej ironii.

— Panno Anno bądźmy loiczne, te dwa słowa nie mogą iść z sobą w parze, przeczą sobie wzajemnie.

— Zapewne, lecz wyrażają prawdę.

— Zaprzeczam temu! — zawołała Noémi, poruszając swem pioropuszem i z ócz iskry ciskając—stanowczo zaprzeczam! Czyż nie znasz pani naszego wzniosłego godła? *Wolność, równość i braterstwo*?

— Albo śmierć! — dodała Anna poważnie — co czyni właśnie wolność i braterstwo, dziwnie urojonemi albo też dziwnie straszliwemi.

— Ten ponury dodatek służy tylko do podniesienia potęgi tego wielkiego godła — przerwała Noémi.

— Jeżeli tylko dla postrachu, to rzeczywiście nie można było znaleźć stosowniejszego — rzekła Anna z lekkiem szyderstwem.

Pani Drassart poruszyła się na krześle i powiedziała do córki.

— Nie odpowiadaj, dość już o tym przedmiocie, Noémi.

— Noémi... czy jeszcze? — przerwała niecierpliwie młoda dziewczyna.

A zwracając się do Anny, dodała:

— Wiesz pani, zmieniłam imię.

— Czy doprawdy? — odpowiedziała zdziwiona Anna.

— Tak, wchodzę w fazę loiki absolutnej; nie tylko śmieję się ze wszystkich przesądów, pogardzam przyjętemi zwyczajami, lecz przechodząc z teoryi do praktyki zastosowuję moje zasady.

— Noémi! Noémi!—zawołała pani Drassart—wachlując się.

— Jeszcze mamo? to prawdziwie nieznośnie! — Panno Anno, — nie mogę mamy odzwyczaić od nazywania mnie Noémi. Czyż może być głupsze imię od tego. Nie pojmuję, jak pozytywna rodzina mogła mi takie biblijne nadać imię.

— Twoja babka tak się nazywała, moja córko.

— Być może, że moja babka w Biblii się kochała, moja babka nie była pozytywistką. Lecz ja nią jestem i dla tego inne sobie imię wybrałam.

— I jakież to? — zapytała Anna — patrząc na mówiącą ze wzrastającem osłupieniem.

— Tullia; jest-to imię dźwięczne i rzymskie; uwielbiam Rzym pogański.

— Lecz nie córkę Tarkwiniusza, spodziewam się?

— Owszem, owszem! Co za energiczna kobieta!

— Bezecna chyba — szepnęła Anna.

— Zależy to od wyobrażeń epoki w której żyła, teraz o tak oddalonych rzeczach, dobrze sądzić nie możemy. Ręczę, że ja wydaję się pani potworem, dla tego, żem zrzuciła jarzmo wszystkich starych przesądów.

— Co za ludzie mieszkają w tym domu? — zapytała pani Drassart tonem bynajmniej nie dowodzącym równości, a jeszcze mniej braterstwa, i z widoczną chęcią zmienienia przedmiotu rozmowy.

— Jest nas tu cztery rodziny — odpowiedziała Anna — i wszyscy obowiązani są naszym uczonym właścicielom.

— I są osoby, które pani widywać może?

— Wszystkich widuję — odrzekła Anna z uśmiechem — wszystkich odwiedzam miłosiernie.

— Odwiedziny ubogich—przerwała żywo Noémi— Ah! znowu panią łapię na gorącym uczynku jałmużny, miłosierdzia. Wszystkie te poniżające słowa w najwyższym stopniu są katolickie.

— Dotąd myślałam, — powiedziała Anna, — że żadne miłosierdzie w delikatności nie przewyższa naszego.

— A ja utrzymuję że jest ono poniżającem! Samabyś to przyznała gdybyś zadała sobie pracę zbadać nasze demokratyczne zasady. Jałmużna dla nas jest tylko dopominaniem się o prawa ubogiego.

— A dla nas jest wypełnieniem obowiązków bogatego.

— Z tysiącznemi odcieniami protekcyi i wyższości. Nie wymawiaj się pani daremno, to są tradycye wasze. Macie głowy nabite hierarchiją i bałwochwalstwem władzy. Demokracja zaciera wszystkie te stare rzeczy, dla niej rzecz jedna istnieje tylko: lud. Co za olbrzymie słowo!

— Słowo, tak, tylko słowo, — odrzekła Anna — biedny lud!

— Widzisz Pani. to jedno słowo już ci się nie podoba, czuję to! — zawołała Noémi, — Te chrześcianki, jakąż okropną dumą są przesiąkłe! Oto do czego się dochodzi prowadząc takie w sobie zamknięte życie. Zacofanie, a później kretynizm! i nic więcej! Mówcie mi o życiu pośród promieni nowych idei, w prądzie nowych opinii, słowem w Paryżu! Paryż przedewszystkiem jest miastem demokratycznem. Nasze zabawy nawet, nasza literatura, nasz teatr, wszystko uczy nas religii przyszłości, unosi nas ku demokracyi powszechnéj! Wszystko tu czyni nas ludem, i oddziaływamy pomimo woli nawet najzatwardzialszych arystokratów.

— Czy do harmonii społecznej, do ogólnego porządku dążycie? — zapytała Anna. —

— Bez wątpienia, lecz drogą wstrząśnień koniecznych.

— I jakże długo tak wstrząsać zamyślacie?

— Dopóki nie odrzucimy wszystkiego, co jest słarém, stare zwyczaje, stare wyobrażenia, stare przesądy, stare mrzonki, stare wiary, stare zabobony.

— To tak jak w hymnie świętym, — zauważyła Anna, — i odnowicie zupełnie powierzchnią kuli ziemskiej?

— Odnowimy ją bezwątpienia, i ta chwila jest bliższą niż się spodziewają: lud wszelkich miast naśladuje we wszystkiem godny uwielbienia lud paryzki, i trzeba będzie aby głupie wioski poszły także za ruchem.

— Dziękuję w imieniu wiosek, — odrzekła Anna z uśmiechem; — lecz mam nadzieję że długo jeszcze wioski nasze szczycić się będą tem że je godny uwielbienia wasz lud paryzki głupiemi nazywa.

— Więc ty go nie uwielbiasz? panno Anno?

— W masie, z pewnością że nie; między ludem a ludem zawsze różnicę czynić będę. Lud bez wiary, bez godności, bez zasług, niewolniczo naśladujący przywary i występki klas wyższych, zasługuje tylko na nazwę motłochu; jeżeli więc pani lubisz motłoch, to dla tego chyba, że nigdy nie zbliżasz się do niego. My chrześcianie stykamy się z ludem naszym, znamy go, kochamy, razem z nim padamy na kolana mówiąc: Ojcze nasz, któryś jest w Niebiesiech. Ach! miłosierdzie wypływające z uczucia braterstwa powszechnego w Bogu, więcej czyni nas ludem, jak wasze idealogie, romansy i wasze teatra z których lud dziwne pobiera nauki. Przedstawienia czarodziejskie lub przesadnie komiczne, piosnki mające wziętość, nigdy nie dały ukochać, ani też podniosły ludu. Och! nie, takie rzeczy czynią ludem, używając wyrażenia pani; przeciwnie poniżają zbydlęcają wszystkich, oto ich skutki,

— Noémi i pani tak bardzo krańcowe jesteście w waszych przekonaniach. że nie można myśleć o pogodzeniu was nawet — odezwała się pani Drassart tłumiąca przez cały ten czas głębokie ziewanie — gdyby mi przyszło tyle mówić aby bronić nowych opinii które są także mojemi stanowczobym się ich wyrzekła. Chodźmy Noemi, nie odpowiadaj i chodź. Każda z was zachowa swe przekonania. Dość od ciebie mam już tej polityki. Żegnamy cię panno Anno, życząc ci jak najwięcej przyjemności z twymi uczonymi staruszkami, którzy mnie nudzą jak deszcz jesienny.

*d. c. n.*

---

## MĄDRALE.

Jak z talmudem żydzięta, z pomarańczą małpięta,
Tak się noszą z postępem *mądrale;*
Przemysł, handel, przyroda, zagranica i moda—
Wszystko im się dostało w podziele.
Świat się od nich dowiedział, że w retorcie wprzód [siedział,
Że był kłębem ruchomych atomów,
Które pędząc przez rurki, zlepiły się komórki,
Wśród chaosu błyskawic i gromów;
A z komórek, stopniowo, powstał człowiek z swą głową
By polorem zadziwiał stworzenia,
I zrozumiał dotyla, że prześcignął Goryla,
Choć sam z jego pochodzi plemienia;
Aby wierzył młodzieży, jak iść naprzód należy,
*Zachowawczym* nie zostać wstecznikiem—
Zrzec się duszy i wiary, opluć przodków grób stary,
Za przyszłości zdążając.... wynikiem!
Mędrsi stokroć fornale, choć nie tacy mądrale,
Nie stracili z nauk rozsądku,
Wiedzą nawet, że z księgi wcale postęp nie tęgi,
Co się kończy na pełnym żołądku.
Lecz nie wbijesz do głowy, że co postęp książkowy
To nie postęp moralny, prawdziwy,—
Że dobrobyt i wiedza tylko czyny poprzedza,
A czyn każdy być winien cnotliwy.
Kto ukochał ideję, kto ma wsercu nadzieję,
Tego postęp istotny obchodzi,
Lecz kto słowem wojuje, w nic nie wierzy, nie czuje,
Ten jak góra mysz chyba porodzi.
Chociaż młoda dziś rasa za postępem tak hasa,
Postępowej niewarta imienia:
Nie zna życia i świata, z książek mądrość swą łata,
A ta mądrość od zębów bolenia.
My inaczej stworzeni, my głuptasi wcieleni
Nie zazdrościm ich przodka mądralom,
I postępu bez ducha, co do głowy im dmucha,
Aby bili pokłony Baalom.
Nie na postęp sam krzyczym, lecz lepszego im życzym,
Więc się żadnej nie boim śmieszności;
Pragniem wiary, uczucia, mniej sobkostwa, zepsucia,
Więcej w czynach zapału, miłości!

*Roch Kądziałka.*

---

## KORRESPONDENCYA ZAGRANICZNA.

*Paryż 30 Lipca.*

(Ciąg dalszy).

Oprócz tego p. Lancon wystawił jeszcze *Lwicę z lwiątkami*, obraz ten chlubnie świadczy o talencie artysty, a nadto dowodzi wytrwałej pracy i poważnych studiów.

P. Castellani wystawił *Szwadron liniowego pułku kirassyerów przebijający się przez szeregi pruskie po bitwie pod Sedan*; artysta trzymał się dawnej metody, wprwowadzonéj przez Horacego Vernet'a. W obrazie tym nie brak ruchu, werwy i zapału.

Powyżej przytoczone obrazy bitew nie są doskonałością, są inne wyższe pod względem sztuki, ale opisałem je dla tego, iż publiczność najtłumniej gromadzi się przed niemi, i najżywszem otacza współczuciem. Patrząc na nie z jakąś gorzką rozkoszą, uprzytomnia sobie w pamięci dzieje tylko co minione, poniesione porażki i klęski, ofiary i straty i wpatruje się w te bolesne karty strasznych dziejów swych, jak osierocona żona w portret zmarłego męża, ojciec w obraz dziecięcia, które utracił na zawsze.

Przejdźmy teraz do krajobrazów.

Oto *Dom matki Bazot*, p. Daubigny, ojca. Jakaż tu pociągająca harmonia! ile wdzięku i życia w otaczającej przyrodzie! Toż samo powiemy o drugim obrazie tego artysty *Pole w miesiącu czerwcu*. Patrząc na te dwa obrazy czujemy jakby wiejące z nich ożywcze tchnienia, jakby chłód czystego wiejskiego powietrza.

Syn tego artysty, Karl Dabigny, młodzieniec wielkich zdolności, którego jako artystę świetna czeka przyszłość, przedstawił *Ferme Saint—Simon;* obraz ten podoba się powszechnie.

P. Burnier dał krajobrazy Bretanii. Jaka-to prawda i życie! jaka woda przejrzysta, powietze przezroczyste, a swiatło jakie miłe i przenikające! Pod pędzlem p. Bernier, cała przyroda roszkoszną przybrała szatę, a to życie i wesołość oddziaływają i na konie i woły zamieszczone w krajobrazach.

P. Breton z innej strony zapatrywał się na przyrodę i utworzył *Zmrok i Noc zimową*.

Mrok zapada, zachodzące słońce rzuca na ziemię parę czerwonawych, gasnących pożegnalnych promieni. Milczenie zalega pola; natura zabiera się do spoczynku to *zmrok wieczorny*. Ciemność zaległa do koła; śnieg okrył ziemię białym całunem; światełka migocą w oknach domów, jak gdyby wielkie czerwone oczy przyglądające się tej *Nocy zimowej*. Snieg i noc! podwójna tajemnica cieniu i milczenia! oto piękności rozlane w obrazie p. Breton, a wieje z nich urok tak wielki, iż prawie, nie można się dopatrzeć że obłoki są za ciężkie a niebo za mało przezroczyste. Pan Breton zna, wielbi i pojmuje piękność przyrody, i dla tego wywołuje w widzach urocze wrażenie.

Po raz pierwszy w tym roku pojawiły się na Wystawie krajobrazy morskie p. von Heemskerck.

Jakież to prawdziwe morze! jak doskonale oddana jego płynność, przejrzystośc i ta wszechpotężna siła bałwanów druzgocząca wszystko, co jej staje na zawadzie. To ruchome niepewne niebo stref północy które w wściekłym zapędzie podnosi góry wody słonej i kruszy maszty okrętów, jak słabe gałązki. Jednem słowem to prawdziwa natura ze swemi pieszczotami i wściekłością, to morze. Człowiek mniema, że zapanował nad niem, a ono w zapędzie rozkiełznanego gniewu, w jednej chwili mści się za długie lata ucisku i niewoli, pochłaniając i przywodząc do zaguby tych co mu przewodzić chcieli. Dodajmy jeszcze statki i okręta mistrzowsko narysowane i osoby którym brak tylko mowy. Smiało powiedzieć można że *Połów śledzi w morzu Północnem*, jest najlepszym na Wystawie morskim krajobrazem.

P. Mesdag przedstawił bardzo biegle narysowane *Morze Północne*, ale nie dorównał krajobrazowi p. von Heemskerck. Daleko wyżej stoi, pod względem sztuki, drugi obraz p. Mesdak, *Zima w Schewemngen*.

Nie można także pominąć *Opadanie morza* p. Augusta Flameng i *Opadanie morza w Berck* p. Latouche.

Jak się to zazwyczaj dzieje, miejscowy paryzcy malarze nie zwracali uwagi na otaczające ich piękne, wspaniałe gmachy, pomniki i widoki; na obecnej Wystawie wynagrodzili to zaniedbanie.

P. Mols wystawił *Most Ludwika Filipa*, ożywiony świetny i gwarny. P. Guillemet *Bercy w grudniu*, obraz pełen prawdy i poezyi zarazem. P. Michał Levy *Skwer Marigny* świeży i powabny, jak igrające tam dzieci. P, Daliphard wystawił wspaniały *Kościół N. M. Panny* (Notre dame de Paris) w wieczór zimowy, posępny mimo śniegu, a mimo zimna w ciepłym utrzymany tonie.

Sławny Gustaw Doré wystawił aż trzy obrazy, ale w ogóle krytyka osądziła je bardzo surowo.

P. van Marcke wystawił mistrzowsko oddane woły i byki; zdaje się drgają życiem. P. Schenk doskonale maluje owce i baranki, aż miło patrzeć jak wesoło się paszą.

Kwiaty i owoce licznych znalazły przedstawicieli.

P. Maisiat ułożył przepyszny *Bukiet z róż mchowych* dalej *Rodzenki i Zbieranie winogron* tak naturalnie, żeby się je zjeść chciało. P. Kreyder dał *Winogrona* i *Brzoskwinie i Pole zboża* w którem rozsiane są maki. P. Eugenjusz Petit *Kryzantemy i Brzoskwinie*, a pp. Couder i Perrachon różne kwiaty i owoce.

Portretów jest bardzo wiele, podobno dwieście kilkadziesiąt. O tych jednak niewiele powiemy, bo nie znając przedstawionych osób, tylko pod względem sztuki ocenić je można. Nie pojmujemy doprawdy, dla czego panie i panny, tak chętnie pozwalające na *wystawę* swych portretów nie pozwalają w katalogach zamieszczać swoich nazwisk. Jeżelić uważają za stosowne wystawienie swych osób, czemuż zamiast nazwisk każą kłaść gwiazdki w katologu?

Na brak w Paryżu pierwszorzędnych malarzy portretowych, jak Karolus Durand, Lefebre, Henner Maillard, Chaplin, Faure, Jourdain, Dubois, Piot-Normand, Perignon, Lafon, panie Melie Jacquemart i Henryka Browne, i wielu innych.

Z Polaków piękne są portrety p. p. Krajewskiego, Korwina Milewskiego i Przepiórskiego, oraz portret hr. L panny Izydory Mikulskiej. Jestto osoba bardzo młoda, a już zaszczytnie dała się poznać z prac swoich.

Teraz z kolei przejdźmy do snycerzy i rzeźbiarzy. Tu pierwszeństwo należy się pp. Mercié i Dubois. Pierwszy wystawił *Gloria victis* drugi *Narcyza*.

*Chwała zwyciężonym* (Gloria victis) jest to utwór czysto orginalny, widzenie genialnego malarza, urzeczywistnione przez śmiałego rzeźbiarza. Anioł czy duch unosi do nieba młodego bohatera poległego na polu walki. Wysoki, wysmukły, dumny, czoło poważne i czyste, usta surowe, z pogodnem wejrzeniem utkwionem w przestrzeń, posłannik niebieski wznosi się lekko i wspaniale zarazem, w swej długiej szacie i z szeroko rozwiniętemi skrzydłami, unosząc i podtrzymując w objęciach opadającego, śmiertelnym ciosem ugodzonego młodzieńca. Wspaniałe poważny ruch jakim chwyta smutną ofiarę, aby ją ponieść w progi wieczności, tchnie zarazem miłością i szczytnym jakimś gniewem: ta myśl wydzierająca zdobycz sile ulata oburzona w świetlane sfery ideału; to sława wieńcząca poświęcenie i przyjmująca w objęcia bohatera uświęconego śmiercią. I sam młody wojownik zdaje się wskazywać niebo swoją wyciągniętą i prawie stygnącą już dłonią; drugą ręką porusza jeszcze kawałkiem złamanej szpady; gasnące spojrzenie zwraca ku ziemi, jakby zachęcał współtowarzyszy aby jak on spełnili swą powinność. Nie ma słów nakreślenie wzniosłości tej postaci, jest to jeden z tych uosobionych poematów, o którym żaden opis ani rozbiór nie mogą dać wyobrażenia. Jeżli w tym roku będzie dany wielki medal honorowy, winien się dostać p. Mercié, artysta nań zasłużył i tego domaga się głos publiczny.

Równie pięknym i wykończonym, choć nie tak rzewnym, jest utwór p. Dubois *Narcyz*. Stojąc nad brzegiem strumienia odbijającym cudowną jego piękność, Narcyz, uwieńczony kwiatami, odsłania zwolna i z uroczystą powagą prześliczne swoje kształty i przypatruje się sobie z uwielbieniem. Nie pochyla się jak ciekawe dziecię nad zwierciadlane wód przezrocza, lecz rozważa swą piękność z lubością zachwyconego artysty. Cała postać tchnie jakby rozkosznem omdleniem i dumą. Wsparty na lewej nodze podnosi obie ręce i ruchem wdzięcznym i lekkim odrzuca płaszcz który z drugiej strony unosi się na ramieniu. Usta uśmiechają się lekko, ale twarz jest spokojna i czysta. Prześliczne jego kształty kobiecą prawie nacechowane miękkością, odznaczają się pięknością, nieco zimną, zwykłą cechą doskonałości.

Z którejkolwiek spojrzeć strony utwór to doskonały, postawa i ruch bożka. Utwór ten stawia p. Dubois w rzędzie pierwszorzędnych snycerzy.

(d. c. n.)

## Przegląd literacki.

*Wypisy polskie. — Stopień I z „Wstępem" podającym zasady i drogi, jakich się trzymać należy w wykładzie (?) Wypisów, ułożył August Jeske. Warszawa, Nakład księgarni Stanisława Arcta w Lublinie, 1874 r., in 8, stronnic 210, oprócz spisu rzeczy.*

Ułożyć dobre „Wypisy polskie" na pozór wydaje się rzeczą łatwą, gdyż pod tym względem mamy wzorów dostatek, w istocie zaś jest bardzo trudną i mozolną, bo tu z kilkunastu lub kilkudziesięciu książek wybrać musimy to, co jest najlepszego i najodpowiedniejszego do celu, jaki sobie zakładamy.

Cel zaś bywa trojaki:

Albo podajemy odpowiednie wyjątki z wszystkich rodzajów prozy i poezyi, i wtedy „Wypisy" stają się zbiorem przykładów służących do wyjaśnienia teoryi tak zwanéj retoryki i poetyki. Takiemi są między innemi Wypisy Cegielskiego, co do poezyi, i Wypisy Rymarkiewicza, co do prozy.

Albo Wypisy służą jako podręcznik przy wykładzie historyi literatury, i wtedy albo bezpośrednio się z nią łączą jak to mamy w literaturze polskiéj Wojcickiego, albo też wydają się oddzielnie i zawierają celniejsze wyjątki z tych autorów, o których jest wzmianka w książce, dla dopełnienia której są przeznaczone: takiemi są wydane niedawno w Krakowie Wypisy Mecherzyńskiego, w których podaje autor wyjątki z tych pisarzy, o których wspomina w swojéj literaturze dawniej napisanej;

Albo wreszcie usiłujemy połączyć dwa poprzednie cele ze szczególniejszym względem na potrzeby i wymagania szkół miejscowych. Według zmieniających się okoliczności, zmieniają się i Wypisy. Do takich należą u nas w Królestwie Wypisy: Zakrzewskiego, Dziekońskiego, Łyszkowskiego i Łukomskiego. Są-to, albo raczéj były, książki szkolne, a więc przeznaczone do czytania w klasie, do robienia gramatycznego rozbioru, 'albo też do wyuczenia się na pamięć wskazanych ustępów. Ztąd naturalnie wynikło, że dla każdéj klasy były wypisy oddzielne, zastosowane do szkolnego planu.

Jaki sobie cel wytknął p. Jeske w „Wypisach” o których chcemy słów kilka powiedzieć, i do którego z trzech powyższych rodzajów one należą? przebiegnijmy treść i kolej zamieszczonych w nich artykułów, a łatwą odpowiedź znajdziemy.

P. Jeske nie myślał ani o teoryi sztuki pisania, ani też o historyi literatury, a tém mniej pragnął w doborze artykułów jakim specyalnym służyć widokom. Szło mu po prostu o to, aby dał dzieciom do ręki książkę, którąby *rozwijała ich rozum i kształciła serce*.

Podobne zadanie---powie kto, i bardzo słusznie--ma a przynajmniéj mieć powinna każda książka, napisana dla dzieci; ta jednak pomiędzy nią a „Wypisami” zachodzi różnica, że w nich autor rozwijąc władze umysłowe dziecka i wpajając w nie moralne zasady, postępuje sobie systematycznie, według ściśle oznaczonego planu, przechodząc od rzeczy łatwiéjszych do trudniejszych, od bliższych do dalszych, od pojedynczych do więcej skomplikowanych, wreszcie od wyobrażeń zmysłowych do pojęć abstrakcyjnych; gdy tymczasem od książki przeznaczonéj raczej do zabawy, niżeli nauki dziecka, nie wymagamy takiej dokładności dydaktycznej najczęściej znajdujemy w niéj powiastki lub wierszyki niepowiązane z sobą żadną nicią wewnętrzną.

„Wypisy polskie” pana J., będące--jak nas sam autor objaśnia--dalszym ciągiem jego „Elementarza” rozpadają się na ośm działów, zawierających w sobie cały świat młodocianego wieku: Szkoła--Rodzina Wieś--miasto, społeczeństwo--a dalej: Ogród--Pola, łąki, lasy, wody--wreszcie: Świat i Bóg. Oto składowe części „Wypisów,” które utworzyły się najczęściej z krótkich, ale zawsze całość stanowiących urywków, bądź swojego, bądź obcego pióra.

Przeróżna użytą tu została forma. Barwne opisy, przystępne opowiadania, łatwe do pojęcia rozumowania, różne wierszyki, a najczęściej rozmowa, przeplatają się wzajemnie. Pomiędzy autorami, którzy się złożyli na „Wypisy,” pan J. dawał pierszeństwo tym, którzy na pedagogicznem polu położyli niezaprzeczone zasługi, a więc: z Tańskich Hoffmanowa, Jachowicz, Estkowski, Anczyc, Nowosielski, Chęciński, Paulina Kraków, Pruszakowa (Duchińska), Kamocka, Pisulewski, Nowicki, Zarański, Siemiński, Lenartowicz, Pol, i inni. Wyciągi i skrócenia trafne, a oryginalne ustępy pana J. odznaczają się lekkością i swobodą stylu. Nie masz tu owego nieznośnego *ceckania się i mizdrzenia* z dziećmi, ale też i cienia pedantyzmu nie dostrzeżesz, pamiętał bowiem autor, że to dopiero pierwszy stopień Wypisów, a więc przeznaczonych dla uczniów, których ani rozum, ani pamięć, ani wyobraźnia nie są dostatecznie rozwinięte.

Mozolna-to praca i wymagająca wielkiej oględności i rozwagi; nie tak-to łatwo napisać, a choćby tylko wybrać trafny ustęp, odpowiedający i działowi, pod który go się umieszcza i uzdolnieniu czytelnika, dla którego się go przeznacza. Dlatego niepodobieństwem jest, aby w Wypisach nic się nie znalazło do poprawienia lub zmodyfikowania, i tak np. zaraz w dziale pierwszym, rzecz o „Różnych naukach,” chociaż dobrze napisana, wydaje się nam przytrudna, a przynajmniej nie w swojem miejscu, choćby z tego jedynie względu, że dziecko musi tu spamiętać tyle nazw technicznych. Z wierszyków także wielebyśmy zmienili, albo usunęli zupełnie, jako niedość udatnych lub grzeszących przesadą albo ckliwością, jak ów wierszyk „Serce za serce.” Za to wdzięczni jesteśmy panu J. za trafny wybór i właściwe pomieszczenie prześlicznych wierszy autora „Lirenki” i niezrównego śpiewaka „O ziemi.”

Pomimo niezaprzeczonej pedagogicznej wartości Wypisów nie przyniosą one tego pożytku, jakiego słusznie po nich spodziewaćby się należało, jeśli się ich użyć nie potrafi, jeśli się z niemi obejdziemy tak, jak się zwykle z niemi obchodzą w domu i w szkole. Przewidział to pan J. i dlatego na samym wstępie swojej książki zamieścił uwagi nader pożyteczne, które wprzód nauczyciel lub nauczycielka odczytać i dobrze rozważyć powinni, nim Wypisy przed dzieckiem położą: autor daje tu szczegółową informacyą, jakie powinno być ciche i głośne czytanie, jak rzecz tę samą ma nauczyciel odczytać i kiedy, jak uczeń winien opowiadać to, co przeczytał, lub co mu przeczytane zostało. Szczególniejszy nacisk robi autor na to, aby dziecko rozumiało to, co czyta. „A mamże napomknąć obszerniej--mówi pan J.--o skutkach i owocach, wynikających z niezrozumienia rzeczy i treści czytanej? Zkądżeto biorą się te nieprzeliczone armie ludzi na pół dowarzonych? Zkąd te zastępy głów i główek, ganiących i potępiających z kretesem rzecz każdą, a nie dających w to miejsce niczego nowego, niczego lepszego? Zkąd te walki zacięte o sprawy, niewarte trzech słów polemiki? Zkąd pochodzą nagłe upadki oświaty i moralności? Zkąd niewiara i upadek religii?... Nie zkąnąd, jedno z tego, że nas od dziecinstwa myśleć nie nauczono; to źródło złego, tu przyczyny następstw żałosnych. Uczmy więc dzieci nasze poglądać rozumnie na rzecz każdą, nauczmy je myśleć, mówić i zgłębiać umiejętnie przedmiot każdy, a stworzymy sobie społeczeństwo obywateli bogobojnych, uczonych i pożytecznych w każdym stanie.” Widzimy więc jasno, czego autor żąda i do czego zmierzają wszystkie jego usiłowania pedagogiczne. Nie pomija najdrobniejszych skazówek, bo wie że drobiazgi zaniedbane, najzgubniejsze w przyszłości wydać mogą owoce.

Z tego zapewne względu dołączył autor do swoich wstępnych uwag bardzo szacowne skazówki, co do ortografii, a także o dyktowaniu, ćwiczeniach piśmiennych i ich poprawie.

Och, ta nieszczęśliwa ortografia! ilu kłopotów ona nabawia? Słusznie utrzymuje autor, iż nie należy dziecku narzucać pewnych wybryków ortograficznych, jakiemi lubią się wyróżniać niektórzy nauczyciele, przyczyniając się tym sposobem do zwiększenia chaosu, jaki panuje w naszem piśmiennictwie. Dopóki nie nastąpi porozumienie się i jednozgodność pomiędzy piszącemi, mianowicie co do niektórych spornych punktów, trzymajmy się i tę zalecajmy uczniom ortografię, którą nam przepisała Deputacya b. T. P. N., którą widzimy w dziełach pisanych przez ludzi światłych, a nadewszystko kompetentnych w rzeczach językowych. Z boleścią przyznać musimy, że do zamieszania ortograficznego najwięcej się przyczyniają, będące dziś w pewnym rozwoju, pisma peryodyczne.

Każde z nich ma oddzielną ortografię, i to byłoby jeszcze pół biedy, ale w jednym i tymże samym dzienniku lub tygodniku, mamy na raz próbki kilku ortografii, szczególniej też w użyciu tego nieszczęsnego joty.

Wracając do książki p. Jeskiego, dodać winniśmy, że bardzo ważnem jest to, co mówi o ćwiczeniach piśmiennych. Pojmuje on dobrze ich doniosłość „Koroną, wieńczącą naukę czytania — sława autora — są ćwiczenia piśmienne. To ostateczny wynik, to próba, to owoc nauki. Cwiczenia piśmienne są niejako zwierciadłem szkoły; z nich odgadniemy i stan i kierunek usiłowań naszych.” Tymczasem owe ćwiczenia idą jak najgorzej: nawet pilnemu uczniowi są one prawdziwą męczarnią, której o ile możności unika. Aby ćwiczenia były dobre i z łatwością uczniom przychodziły, radzi autor:

1) Abyśmy nie oddzielali ćwiczenia piśmiennego od reszty nauk;

2) abyśmy trzymali się zawsze porządku genetycznego, i

3) nie wymagali od dziecka własnych oryginalnych pomysłów.

Rady te poparte rozumowaniem, przekonywają, że są owocem nie tylko zastanowienia się, ale i praktyki.

*J. P.*

## KORRESPONDENCYA ZE LWOWA.

Lwów, *26 Sierpnia 1874 r.*

(Dokończenie).

Jak zawsze i w każdej sprawie tak i przy zwołaniu wiecu miejskiego zawistna nam prasa wiedeńska starała się sparaliżować podjęte dzieło, co się jej po części powiodło. Wmawiano bowiem tak długo w rząd, że wiec pod płaszczykiem spraw miejskich rozwinie akcyę polityczno-operacyjną, aż w końcu ministerstwo zaczeło podzielać nieufność i poleciło niedopuścić proponowanej uchwały, że ma być wybrany komitet nieustający celem perodycznego zwoływania takich zgromadzeń. Że zakaz ten wywołał powszechne zdumienie i zgorszenie nawet dodawać niepotrzeba. Samej sprawie nie zaszkodzi on jednakże, jeżeli dzisiejsi inicjatorowie nie zapomną o zwołaniu drugiego wiecu w stosownej porze bez urzędowej nazwy Komitetu nieustającego i przygotują dla niego znowu odpowiedni i pożyteczny materyał. A materyału takiego pewnie nie braknie, bo stosunki naszych miast i miasteczek aż dotąd nie były nigdy rozbierane w sposób poważny i wyczerpujący.

Tegoroczna sesya sejmowa otwartą zostanie już za dni kilkanaście. Zadanie tej sesyi, jej prawdopodobny przebieg i następstwa nie należą do zakresu Tygodnika, więc pomijamy to wszystko, a podnosimy tylko jedną okoliczność charakteryzującą nasze stosunki społeczne. Przed ogłoszeniem terminu otwarcia sesyi sejmowej wielu posłów, pomiędzy którymi nie braknie wybitniejszych osobistości politycznych, złożyło mandaty nieusprawiedliwiając tego kroku żadnemi powodami. To pewna jednak, że ani brak sił, ani jakaś niezwykła przykrość spowodowała rezygnacyę. Jest ona wynikiem zniechęcenia, które od dawna szerzyć się zaczęło w kołach naszej inteligencyi, a obecnie opanowało już nawet osoby powołane stanowiskiem i przeszłością do czynności publicznych w pierwszym szeregu. Na to zniechęcenie złożyło się wiele dość ważnych przyczyn. Dotychczasowa działalność sejmu krajowego nie odpowiedziała pierwotnym oczekiwaniom, a obecnie, gdy bezpośrednie wybory do Rady państwa osłabiły znaczenie reprezentacyi krajowej na rzecz reprezentacyi państwa, nie ma nadziei, ażeby doznane przykre zawody mogły być rychło powetowane. Nadto wytworzyło się w kraju stronnictwo, którego hasłem jest ganienie a nawet spotwarzanie wszystkiego, co tylko jest dziełem dzisiejszej większości sejmowej. W krajach wysoko rozwiniętych podobne systematyczne potwarze podniesione do znaczenia programu politycznego nie wywierałyby żadnego wpływu, bo inteligentna opinia publiczna odwróciłaby się od nich ze wstrętem. U nas jednakże mało kto samodzielnie zastanowić się umie albo zechce nad tokiem spraw publicznych, więc krytyka i informacya dziennikarska, chociażby na pierwszy rzut oka zdradzały wielką niesumienność, liczyć mogą zawsze na wpływ znaczny. Ale czyż to wszystko usprawiedliwia dezercyę z pola walki politycznej i społecznej i do tego dezercyę osób, którym stanowisko, inteligencya i przeszłość wytknęły ważny obowiązek naprawiania złego i wprowadzenia ładu w rozstrojone stosunki? Zawody i przykrości są nierozdzielnie połączone z zawodem publicznym w każdym kraju i każdem społeczeństwie, a kto się ich obawia, niepowinien nigdy opuszczać zacisza domowego. Kto zaś raz wstąpił na arenę publiczną i odegrał na niej rolę wybitniejszą niepowinien zniechęcać

się tak szybko i własną dezercyą dawać zły przykład obywatelskiej wytrwałości. A taki przykład właśnie u nas wywiera zawsze najzgubniejsze skutki, bo dotąd jeszcze nie podźwignęliśmy się tak wysoko, ażebyśmy w służbie publicznej wymagającej wszechstronnego wykształcenia, mogli na zawołanie ubywające siły zastąpić świeżemi. Pokazało się to już teraz, gdy mają się odbyć wybory uzupełniające opróżnione krzesła poselskie. Na mandaty nie braknie wprawdzie nigdy kandydatów, ale takich, którzy mimowoli albo z wymysłem pragną tylko w ten sposób nasycić ambicyę wygórowaną.

*B. Ł.*

---

### KRÓTKIE WIADOMOŚCI

## Z DZIEDZINY NAUK PRZYRODZONYCH

### POSTĘPU ICH I ZASTOSOWANIA.

### I.

#### Ważniejsze zastosowania Elektryczności prądującej.

(Dalszy ciąg.)

Za naszych czasów urządzono wielką ilość rozmaitych elektrycznych telegrafów, wszystkie jednak oparte są na tej ogólnej zasadzie: czasowego namagnesowania się żelaza pod wpływem prądu elektrycznego, a różnią się tylko mechanizmem służącym do zastosowania tego faktu w przesyłaniu sygnałów. Zbyt wiele zabrałoby miejsca i istotnego by pożytku nie przyniosło opisywanie tych rozlicznych przyrządów telegraficznych, jakie wytworzył geniusz mechaników różnych krajów; poprzestaniemy na opisie treściwym tych tylko, które w praktyce obecnie są używane a mianowie: 1° przyrząd amerykański profesora Morse'a ze Stanów Zjednoczonych, 2° przyrząd igiełkowy, w Anglii używany; 3° telegraf zegarowy, który dziś służy głównie na stacyach kolei żelaznych; i 4° telegraf drukujący, który zapisuje depesze znakami kolorowanemi, albo też drukarskiemi czcionkami.

Profesor Samuel Morse ze Stanów Zjednoczonych jest powszechnie uważany jako twórca telegrafii elektrycznej. Przyrząd swój wynalazł on, jak powiadają, na pokładzie statka *le Sully* w roku 1832, w czasie powrotu swego z Francyi do Ameryki. Telegraf Morse'a, tak jak on funkcyonuje obecnie w główniejszych krajach Europy, pisząc sam, jak to obaczymy, depesze które przesyła, jest następnego składu:

Głównym jego działaczem jest elektro-magnes podwójny: każdy z nich składa się ze sztabki żelaznej obwiniętej raz koło razu długim miedzianym drutem jedwabiem okręconym. Nad nimi w niewielkiej odległości znajduje się płaska żelazna sztabka, która przez elektro-magnesy przyciągniętą będzie. Sztabka ta osadzona jest na drążku metalowym. Gdy się prąd elektraczny puści, elektro-magnes natychmiast sztabkę przyciąga i ta przylega do niego. Będąc osadzoną na drążku, którego drugi koniec opatrzony jest sztyftem, gdy się ku elektromagnesowi pochyli sztyft się ów podniesie i dotknie do papierowego paska, ciągle się rozwijajaącego za pomocą zegarowego mechanizmu. Przerywając prąd, sztabka odskakuje od elektromagnesu, ktory siłę swą utraca, i w górę się podnosi, co ułatwia mała sprężynka w drugim końcu drążka umieszczona: sztabka więc z drążkiem podnosi się w górę, a drugi koniec jego ze sztyftem opada, a więc do papieru już nie przylega. Z tego widać, że puszczając i przerywając prąd, nadaje się sztyftowi ruch w górę i na dół, przez co otrzymuje się szereg znaków na pasku papierowym ciągle się przesuwającym.

Ten przyrząd umieszczony jest na stacyi odbierającej depesze. Stos galwaniczny i przyrząd służący do puszczenia i przerywania prądu, znajdują się na stacyi depesze wysyłającej. Ten ostatni składa się z małej metalowej rączki przytwierdzonej do metalowej sprężystej lisztewki, która swą sprężystością dąży do podnoszenia w górę tej rączki. Jeśli się ją naciśnie palcami, rączka dotknie gałki będącej w związku za pomocą metalowego pręta, pod blatem przyrządu umieszczonego, z dwoma drugiemi gałeczkami, do których są przytwierdzone druty od obu biegunów stosu idące, za zbliżeniem których wnet prąd elektryczny się ustanawia. Zatem przeciskając sprężynę lub puszczajac ją wolno, ustanawia się albo się przerywa prąd elektryczny w przyrządzie telegraficznym, znajdującym się na stacyi drugiej.

Kiedy prąd jest puszczony i natychmiast przerwany, sztyft przyrządu telegraficznego na drugiej stacyi, znaczyć będzie na papierze proste punkta tylko. Im dłużej rączka będzie się przyciskać, tem prąd dłużej trwać będzie, a sztyft już nie kropkę, lecz mniej więcej dłuższe linie nakreśli na papierze. Nareszcie miejsca puste powstaną przy przerwaniu prądu, gdyż nie zapominajmy że pasek papierowy rozwija się ciągle. Kropka i kreska czyli linija, dają tyle kombinacyi, ile tylko potrzeba do przeprowadzenia korespodencyi. Jeżeli namagnesowanie pod wpływem prądu trwało jedną tylko chwilę, dotknięcie metalowego ołówka do rozwijającego się papieru nie może, jak jedną tylko kropkę naznaczyć, lecz w miarę jak ta chwila się przedłuży, kropka w krótszą lub dłuższą kreskę się przeciągnie. Rozporządzając dowolnie puszczeniem i przerywaniem prądu, telegrafista może więc na stacyi wyjścia znaczyć na papierze korespodenta swego, na jakiejbądź odległości, kropki i kreski rozmaitej długości, może przesyłać kreskę za kreską, lub kropkę za kropką, albo wstawiać kropki między kreskami, i tem podobnie. Z tych różnych kombinacyi kropek i kresek, składa się umówiony alfabet, nazwany *alfabetem Morsa.*

I tak: kropka i kreska ( . — ) przedstawiają literą A; kreska i dwie kropki ( — . . ) literę B; trzy kropki ( . . . ) wyobrażają literą C, i tak dalej. W ten sposób składają się słowa i całe peryody.

Przyrząd wyżej opisany najpierwej w Stanach Zjednoczonych działać począł. Pierwsza linia telegrafu elektrycznego została urządzona w roku 1844, w Stanach Zjednoczonych Ameryki, pomiędzy Baltimore Washingtonem. Wymyślony przez Morse'a, biegłego fizyka, któremu należy się sława wykonania pierwszych narzędzi tej nowej sztuki i utworzenia pierwszej linii telegrafu elektrycznego która połączyła dwa miasta, przyrząd ten, od tego czasu używany jest w Stanach Zjednoczonych. Od lat zaś kilku we wszystkich państwach Europy powszechnie i wyłącznie prawie został zaprowadzony, z wyjątkiem tylko Anglii, gdzie upierają się przy użyciu innego przyrządu, w działaniu swojem daleko mniej pewnego; a który w krótkości opiszemy.

*Telegraf angielski, czyli telegraf igiełkowy.*

Telegraf igiełkowy ze wszystkich przyrządów tego rodzaju, najprostszy co do mechanizmu swego, lecz nie najpewniejszy, wymyślony został przez Wheatstone'a, znakomitego fizyka, któremu Anglija winna zaprowadzenie telegrafów elektrycznych.

Ten przyrząd składa się z dwóch igieł magnesowych, mogących się dowolnie poruszać i zatrzymywać pod wpływem prądu elektrcznego, puszczanego lub przerywanego. Nadaje się ruch tym igłom za pomocą dwóch rączek będących w związku z biegunami stosu, poruszając je, elektryczność obiega w około igieł i działa na nie w sposób, o którym już wspominaliśmy poprzednio, to jest, że pod wpływem elektryczności, igły magnesowe zbaczają od swego normalnego położenia; ruch ten stanowi znak telegraficzny, Mającąc dwie takie igły magnesowe, można z ich ruchów ułożyć alfabet. I tak naprzykład: literę E przedstawia jedno zboczenie igły lewej i dwa zboczenia igły prawej; literę F, jedno zboczenie lewej, a trzy ruchy prawej, i tym podobnie. Oczywistem jest, że przy użyciu tego przyrządu wiele liczyć należy na biegłość i przyzwyczajenie obsługujących. Po większej sześci użyte są w Anglii dzieci, które do nadzwyczajnej wprawy dochodzą i prawie z szybkością myśli igły poruszają.

Jeżeli telegraf angielski ma za sobą prostotę urządzenia, wszakże ani akuratności ani oszczędności nie posiada. Wymaga bowiem dwóch drutów konduktorów i dwóch stosów galwanicznych, mogących obie igły poruszać oddzielnie, gdy przyrząd Morse'a jednego drutu i jednego stosu potrzebuje. Ten system przedstawia jeszcze i tą niedogodność, że wszystko na pamięci obsługujących polega i żaden ślad depeszy nie może być zachowany. Pamięć może zawieść i zawodzi często, a z tąd powstają omyłki, na które się nieraz uskarżają na liniach telegraficznych angielskich.

*Telegraf zegarowy.*

Telegraf elektryczny o zegarowym cyferblacie także przez Wheatstona, w Anglii został wymyślony.

System ten, dość zresztą skomplikowany, nie jest w użyciu przy telegrafach publicznych, a służy jedynie dla znoszenia się pomiędzy stacyami niektórych dróg żelaznych. Z tej przyczyny, zmniejszającej dla nas znaczenie tego przyrządu nie będziemy wchodzić w szczegóły jego wewnętrznego mechanizmu, a poprzestaniemy na wskazaniu głównej zasady, na której się opiera:

Na pierwszej stacyi urządzony jest okrągły cyferblat jakby zegarowy, mający po środku ruchomą skazówkę, a wokoło wypisane dwadzieścia cztery litery alfabetu i dziesięć znaków liczbowych. Cyferblat ten połączony jest drutem od stołu galwanicznego idącym, z drugim takimże samym cyferblatem na stacyi następnej, na którym powtarzają się wszystkie ruchy na pierwszym cyferblacie czynione. Chcąc przesłać depesze, na pierwszej stacyi przeprowadzają się z kolei potrzebne litery do pewnego stałego punktu na cyferblacie, a za pomocą prądu elektrycznego poruszającego skazówkę, też same litery ukazują się w tejże chwili na stacyi drugiej, przez puszczenie lub przerwanie prądu na stacyi pierwszej.

*Telegraf drukujący.*— Pod tą nazwą oznaczają przyrząd telegraficzny który za pomocą osobnego mechanizmu, kreśli na papierze, drukarskiemi lub też innemi literami, depeszę przysłaną. Sposób, za pomocą którego ten rezultat się otrzymuje, polega na poruszaniu siłą elektromagnetyczną czcionek drukarskich pokrytych atramentem i przyciskaniu ich do paska papieru ciągle się rozwijącego ruchem jednostajnym, jak w telegrafie Morsa. System ten w Europie używany nie jest, tylko w Stanach Zjednoczonych na niewielu liniach telegraficznych. Telegraf Morsa, powszechnie prawie w Europie użyty, dostatecznie spełnia zadanie telegrafu drukującego, kreśląc na papierze kropki i kreski dość wyraźne, z których, za pomocą umówionego ich znaczenia układają się słowa.

Są jeszcze i inne bardzo dowcipnie pomyślane przyrządy telegraficzne, między któremi pierwsze trzyma miejsce *Pantelegraf* księdza Caselli, przesyłający *podobiznę* (fac-simile) pisma osób, depeszę posyłających, a nawet mogący rysować portrety; lecz że te przyrządy nie weszły jeszcze w rozleglejsze użycie, a przytem bardzo są skomplikowane, przeto szczegółowy ich opis, jako mniej nas obchodzący, pominąć musiemy.

*Telegrafia pod morska.*— Nauka dokonała jeden z cudów czasów teraźniejszych przeciągając po za granicą lądów komunikacye telegraficzne, za pomocą drutów konduktorów przez głębiny mórz przeprowadzonych.

*d. c. n.*

---

# SZKIC
## LITERATURY ROSSYJSKIEJ.
## (Ustęp z dzieła Konstantego Petrowa p. t. Obraz literatury rossyjskiej).

III.

### WIEK XVII.
### Literatura tegoczesna,

panowanie Piotra Wielkiego.

(Ciąg dalszy).

W środku XVIII-go stulecia, Michał Łomonosow zdołał ustalić w Rossyi wpływ współczesnych pojęć Europy zachodniéj, zarówno w teoryi, jak w praktyce. Syn prostego chłopa z gubernii Archangielskiej, nie mógł w domu rodzinnym nasycić chciwej żądzy wiedzy, i dlatego opuścił go samowolnie, udając się do Moskwy, Kijowa, a następnie do Petersburga, a po odbytych tam naukach, pojechał jeszcze zagranicę i został uczniem professora Wolffa. Powróciwszy do kraju, został mianowany członkiem Akademii Umiejętności w Petersburgu, i umarł tamże w 1763 r.

Łomonosow uprawiał szczególniej nauki przyrodzone, historyę rossyjską, retorykę i grammatykę; prócz tego pisywał panigeryki i ody, jednakże uważał poezyę tylko za rozrywkę, będącą dlań niejako wytchnieniem po poważnej pracy.

Był on pierwszym w Rossyi przedstawicielem fałszywego klassycyzmu i wprowadził do jej literatury greckich i rzymskich poetów. Zgodnie z panującą wówczas modą zaczęto zaniedbywać pisarzy średniowiecznych a na to miejsce odwoływano się do starożytnych, zapożyczając od nich formy imion i wyrażeń. Ta teorya naśladownictwa została uprawnioną w *Sztuce poetycznej* Boileau i w utworach Racine'a i Crebillon'a. Bez zaprzecznia Francya przodowała wówczas oświatą w całej Europie; rozpowszechniony w niej pseudo klassycyzm rozszedł się do innych krajów i nareszcie dostał się i do Rossyi. Łomonosow nie umiał uniknąć jego wpływu, co jednak nietylko nie było szkodliwem dla Rossyi, ale nawet pod pewnym względem przyniosło pewną korzyść, dając jej poznać formy stylu i nowe idee europejskie, jakie wytworzyły się ze starożytnych, średniowiecznych i z reformy. Jemu-to zawdzięcza Rossya pewne zmiany i reformy, dzięki którym skorzystała z owoców nauki i piśmiennictwa tegoczesnej Europy.

Jak powiedzieliśmy wyżej, Łomonosow zajmował się głównie naukami przyrodzonemi, jednak i inne nie były mu obce. W pracach swoich dowodził przedewszystkiem praktycznych korzyści, jakie zapewniają nauki, przedstawiał jak nieopisaną rozkoszą napawają one swoich zwolenników i zbijał zastarzałe przesądy, jakoby były nieprzyjazne religii.

Nader ważne są jego prace lingwistyczne, a szczególniej *„O użyteczności ksiąg cerkiewnych, Retoryka* i *Grammatyka rossyjska.*

W pierwszej pracy wykazuje trzy rodzaje stylu, a mianowicie: szlachetny, umiarkowany i zwyczajny; starodawne słowa słowiańskie zalicza do stylu szlachetnego i wskazuje jak ich w pewnych razach używać należy. Retoryka napisana jest według zasad scholastycznych. W grammatyce podaje zasady prawdziwego rossyjskiego języka, który dawniej utożsamiano z cierkiewnym.

W *odach* swoich Łomonosow naśladował Pindara i Boileau, pod względem obrazowania, allegoryj i przenośni. Styl jego, zazwyczaj zimny i nieco przesadzony, ożywia się niekłamanym zapałem, gdy mówi o fenomenach przyrody, o przymiotach Boskich, oraz o ważnych usługach, jakie Piotr Wielki i Elżbieta oddali nauce, które nader zbawienne obiecywały następstwa. Umiłowanie przyrody i uczucie prawdziwej pobożności zachował od lat dziecinnych, i dla tego religijne jego ody szczerze niemi natchnione, mają wyższość nad innemi.

Pragnąc zaszczepić i utrwalić nauki w Rossyi, Łomonosow zapragnął założyć uniwersytet, i przy poparciu Szuwałowa zdołał nareszcie otworzyć go w Moskwie w 1755r. Uniwersytet ten wielkie położył zasługi dla sprawy cywilizacyi w Rossyi, i do dziś dnia działalność jego pod tym względem nie ustaje.

Wiek już minął od śmierci Łomonosowa, i potomność może dziś ocenić w zupełności zasługi tego znakomitego męża, który pierwszy prawie obznajmił kraj swój z pojęciami ucywilizowanej Europy. Ówczesne społeczeństwo rossyjskie przedstawiało dziwną mięszaninę poloru europejskiego obok grubej ciemnoty i nieokrzesania, i dlatego Łomonosow nie cieszył się wielkim współczuciem współczesnych a nawet i powstających pokoleń; on przygotował pole a plony zebrał dopiero Sumarokow (1777,)

Sumarokow pobierał nauki w korpusie kadetów, i z największem zamiłowaniem zajmował się literaturą francuzką. Był-to człowiek ambitny i próżny, lubił towarzystwo i nawet na dworze był przyjmowany. Odznaczał się głównie talentem satyrycznym, który widnieje jasno we wszystkich jego komedyach, bajkach i listach. Wzorem Kantemira wyszydza niesprawiedliwość i przedajność sądów, nieznośną wyższej arystokracyi obłudę, ducha przesądów, lichwiarskie procenta, niewiarę, śmieszne naśladownictwo obczyzny i pedantyzm w piśmiennictwie.

Stanowisko, jakie zajmował w świecie, jakoteż własny jego charakter, stały się źródłem wad i zalet jakie dostrzegamy w jego utworach. Ponieważ wyszydzał rzeczywiste błędy i zboczenia, zatem dzieła jego są szacownym materyałem, do historyi ówczesnego społeczeństwa, i to daje mu wyższość nad Kantemirem, który typów swoich poszukiwał w całej ludzkości.

Słusznie jednak zarzucić mu można, że w satyrach swoich unosi się za nadto, pozwala sobie nieprzyzwoitej złośliwości i przycinków do pewnych osobistości, w skutku czego wiele z nich zakrawa na paszkwile.

Stanowisko na jakiem każdy piszący postawiony był wówczas, oraz osobisty charakter Sumarokowa, nie dozwoliły osiągnąć w zupełności zamierzonego celu, to jest wytworzenia jakiegoś pośredniego łącznika, między życiem ludu rossyjskiego a cywilizacyją europejską. Widzimy w nim dziwną mieszaninę wszystkich żywiołów, z jakich składało się ówczesne społeczeństwo; był on jednocześnie europejskim i rossyjskim pisarzem nowej szkoły, szlachcicem i urzędnikiem; wszystkie te typy jednoczyły się w nim i nieraz rażącą uwydatniały sprzeczność. Dążności jego były dobre, ale nie mogły się przyjąć na nie dość przysposobionym gruncie.

Spójrzmy jeszcze z innego punktu widzenia na stanowisko i działalność Sumarokowa w piśmiennictwie rossyjskiem. Jemu to zawdzięcza ono pierwsze próbki tragedii pseudo-klassycznej; Tragedya ta, taka, jak ją stworzyli Corneille, Racine i Voltaire' przedstawia zawsze walkę namiętności z obowiązkiem, i odnośnie do tego, który z tych czynników zwycięża, osoba główna staje się bohaterem cnoty lub występną. Forma tragedyi zależy od żywiołów w skład jej wchodzących. Wszystko tam odbywa się według naprzód ułożonego planu, wzorem pisarzy greckich i zgodnie z teoryami Arystotelesa, a nadto należy zachowywać ściśle trzy jedności: akcyi, czasu i miejsca. Bohater i bohaterka tragedyi mają powierników, którym otwierają swe serce, a w dyalogach rozrucone są tu i owdzie rady i uwagi, zbyteczne dla akcyi, ale odpowiadające moralnym pojęciom swego czasu. W początkach, tragedya służyła tylko do zabaw dworskich i ztąd owa przesada stylu i galanterya, najczęściej niezgodna z charakterem osób. Tragedyje pisane były wierszem aleksandryiskim.

Wszystkie te warunki tragedyi klassycznej znajdujemy w utworach Sumarokowa; tłómaczył on Corneille'a i Voltaire'a, sam napisał sztukę p. t. *Korew Sinaw i Truwor.* Pod względem talentu Sumarokow stoi bez porównania niżej od tych wzorów swoich, jednak utwory jego ważne oddały usługi w swoim czasie, nastręczając publiczności źródło szlachetnej rozrywki, a rozlane w dyalogach moralne zasady, rozpowszechniały pojęcia o świętości obowiązku i współczuciu dla ofiar namiętności.

Do tej także epoki należy odnieść powstawanie sztuki scenicznej w Rossyi. Niejaki Wołkow, kupiec z Jarosławia, podczas pobytu swego w Petersburgu, śledził bacznie grę aktorów niemieckich, których trupa dawała przedstawienia dla dworu, i wróciwszy do domu urządził teatr w swoim domu. Gdy cesarzowa Elżbieta dowiedziała się o tem, rozkazała wszystkich tych aktorów sprowadzić do Petersburga i oddała im do rozporządzenia zabudowania szkoły oficerskiej wojsk lądowych. Z początku grywali sztuki tłómaczone z francuzkiego przez Sumarokowa, a gdy się trochę wprawili, dawali przedstawienia w teatrze dworskim.

W tej także epoce pojawiły się *Pamiętniki*, z których najznakomitsze są napisane przez H. Jakóba Szahowskiego (1705—1772). Już to samo, że autor doskonale znał cały dwór, sam brał czynny udział w interesach i pisze prawdę, budzi zajęcie czytelnika.

Jednocześnie także ukazały się wtedy, pierwsze prace historyczne, odnoszące się do dziejów Rossyi, dokonane jednakże przez cudzoziemca Millera (1703—1738). Badał on różne dawne zabytki i w miarę uznania ogłaszał drukiem, z pomiędzy których najznakomitsze są: Księgi rang, Kodex Iwana Groźnego i Listy Piotra Wielkiego do hrabiego Szemeretiewa. Obok tego sam opracowywał różne szkice historyczne, napisał geografię Rossyi i wydał opis Syberyi.

Mniejszej już wartości są prace historyczne Łomonosowa i Trediakowskiego, w których zamierzyli sobie głównie dać poznać starożytne dzieje Rossyi i świetne czyny dawnych carów.

*(d. c. n.)*

---



Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami.

Druk E. Skiwskiego, w Warszawie, Elektoralna Nr 758 (28 nowy). Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **J. K. Gregorowicz.**

**Dodatek.**

# Opis do N. 39.

### N. 1—3. Suknia z podwójnie podpiętą tiuniką.

Rycina 1—2 przedstawia suknię z lekiej grenadiny. Stanik włożony na wyciętym staniczku, odszyty jest formą zwykłej bluzki i dopełniony paskiem z karoczkiem. Przybranie spódnicy złożone z falban i buf, układa się podług ryc. 1, dodamy tylko, iż pod cały bryt przedni i pod spódnicę, jak daleko zachodzą falbany, potrzeba podszyć sztywny muślin. Podwójne podpięcie tuniki, jakie przedstawiliśmy na ryc. 2, nadaje się zarówno do tiunik otwartych jak i do złączonych z przodu. Na tylną część tuniki potrzeba dwóch brytów, po 65 cent. szerokości a po 144 długości, środkiem zszytych z sobą a z brzegów dolnych ku przodowi na 40 cent. wysokości zaokrąglonych. Górny brzeg jest ku bokom na 12 cent. zaokrąglony i ściśle zmarszczony, tak, że tylne bryty, tiuniki zajmują tylko 22 cent; z objętości paska. Każdy z brzegów bocznych, założony w sześć fałd, które skracają długość do 23 cent. Zaszycie fałd przykrywa garnirunek otaczający tiunikę w około. Następnie przemarszcza się tylne bryty w dwóch odstępach, do 45 cent. szerokości i podpina wyższą bufę na 40 niższą na 36 cent. długości, trzy taśmy po 30 cent. długie, przytwierdzone do paska, służą od spodu do przytrzymania buf.

Rycina I przedstawia stanik, karoczko i tuniką z grenadiny w rzucik suknia zaś bardzo suto przybrana, z przednim brytem pod gòrę zagarnirowanym odszyta jest z gładkiej grenadiny koloru piaskowego.

Suknia podana na ryc. 2 odrobiona jest z gładkiej grenadiny, kokardy dodane z czarnej rypsowej wstążki. Różnica w tych toaletach zachodzi tylko ta, że na ryc. 2 tunika ma dodany bryt przedni, 67 cent. w środku, 57 po bokach długi, w górze 58, u dołu 80 cent. szerokości. Boczny brzeg zmarszczony do 35 cent. długości, podsunięty jest pod bryt tylny i razem zszyty. Odpowiednio do figury, górną szerokość bryta zakłada się z każdego boku, w jedną lub dwie fałdki.

### N. 3. Ubranie dla małej dziewczynki.

Sukienka z białej alpagi przybrana jest pliskami i falbaneczką z różowej materyi; takież pliski stanowią przybranie kwadratowo wyciętego staniczka z baskiną. Wykrój stanika dopełniony jest białą bluzką zachodzącą pod szyję. Patki z różowej materyi i guziczki z konchy perłowej dane są wzdłuż baskiny z tyłu.

### N, 4. Irlandzka koronka z dwojakiej plecionki.

Koronka ta z dwojakiej plecionki, złączonej ściegiem sznureczkowym, jest dość pośpieszną w robocie, gdyż tylko środkowe podłużne figury zapełniane są koronkowemi krateczkami.

### N. 5—7. Aksamitka na szyję ozdobiona gwiazdkami. z perełek.

Dla młodych osób ciągle utrzymują się w modzie aksamitki, wiązane na szyi. Obecnie dodają na nich wyszycia z perełek, gwiazdki stalowe, dżetowe lub t. p. ozdoby te naszywają się tylko w około szyi, końce zaś aksamitki pozostają wolne. Rycina 5 przedstawia aksamitkę, z gwiazdkami z białych szklannych perełek, odrobionemi podług ryc. 6—7. Perelki nawleczone na nitkę zsuwa się w kółeczko, które przyczepia się kilkoma ściegami do kawałka aksamitki, stanowiącego podstawę gwiazdki. Listeczki brzeżne, otaczające kółko srodkowe, przyczepiają się tylko jednym ściegiem na czubkach. Po skończeniu gwiazdki kółko aksamitne obszywa się na płaskiej drewnianej foremce i przytwierdza do długiej aksamitki opasującej szyję.

### N. 8—9. Dwa rękawy do sukien.

Rękawy te odpowiednie są do sukien odszytych z dwóch cieni i ozdobionych odpasowanym haftem, jaki obecnie bardzo jest w modzie i zastępują z wielkim efektem dawniejsze odpasowane szlaki.

### N. 8. Rękaw otwarty z boku.

Rękaw ten przy szwie zwierzchnim otwarty jest na 9 cent. i trochę zaokrąglony. Fałdowany mankiet 9 cent. szeroki, dodany na rękawie, zakrywa otwarcie. Mankiet ten trochę zwężony w końcu gładkim, jest z materyjału złożonego podwójnie, z cieniu niemniejszego, zakończony wypustką jasną. Na trzy fałdy, zaplisowane w końcu mankieta, potrzeba przy krajaniu naddać 8 cent. długości. Wstążka ciemniejszego koloru, lekko przewinięta i związana w kokardę, przykrywa przyszycie mankieta i falbany haftowanej, rozłożonej gładko na rękawie. Gładkie plisowanie z białego muślinu naszyte jest od środka rękawa i wzdłuż otwarcia z boku.



N. 1—3 Wizytowe toalety i ubranie dla dziewczynki.

N. 1. Suknia z podwójnie podpiętą tiuniką. Przód do ryc. 2. N. 2. Ubranie dla dziewczynki. N. 3. Suknia z podwójnie podpiętą tiuniką. Plecy do ryc. 1.

### N. 9. Rękaw zamnięty.

Ciemniejsze przybranie rękawa z jaśniejszego materyjału, składa się ze skosu 11 cent. szerokiego, podszytego z brzegów jasnym skosem, 4 cent. szerokim, stanowiącym z wierzchu wązką wypustkę. Skos przemarszcza się drobno trzy razy, w odstępach 2 cent., co stanowi dwie płaskie bufki a z brzegów dwa nagłówki. Ażeby haftowana falbana odstawała w około rękawa potrzeba przy naszyciu założyć ją gdzie niegdzie w małe fałdki. Z pod dolnego nagłówka wysuwa się plisowanie z jasnego skosu, złożonego podwójnie; przy ręce dodaje się jeszcze drobno plisowana falbaneczka muślinowa, 4 cent. szeroka. Kokarda z jasnej wstążki przytwierdzona na ciemnych bufkach, dopełnia przystrojenia.

### N. 10. Haft na okrągłą poduszkę.

Materyjał: ciemno pąsowe sukno, taśma wełniana przerabiana w deseń; jedwab écru w 3 cieniach, jedwab brązowy w dwóch cieniach.

Na tle z pąsowego sukna ładnie odbija deseń, wyszyty jedwabiem écru i pąsowym, tudzież torsada, przerabiana w dwóch kolorach. Deseń wyszywa się ściegiem sznureczkowym, środki zaś w arabeskach zapełnione są ściegiem długim.

### N. 11. Wstawka z siatki gipiurowej.

Rycina 11 przedstawia wstawkę z siatki gipiurowej w deseń łatwy i ładny którą można odrobić z nici białych lub piaskowych albo z jedwabiu. Odpowiednio do koloru i grubości użytego materyjału wstawka taka daję się używać do sukien, krawatek chusteczek i vêtement muślinowych albo nawet do bielizny.

### N. 12—13. Dwie chusteczki z muślinu i koronek.

### N. 12. Chusteczka ze skrzyżowanomi końcami.

Dwa skośne kawałki muślinu, po 65 cent. długie i po 28 szerokie, w koncach dolnych od górnego brzegu ścięte spiczasto na 28 cent. wzdłuż, założone w trzy głębokie fałdy zwrócone do środka, składają chustęczkę. Dolne brzegi skosów oszyte są cienką wstawką, 3 cent. szeroką i ogarnirowane koronką 5 i 2 cent. szeroką. Ts dwie części chusteczki zszywają się z tyłu w ząb, a końce krzyżują się na piersiach i zapinają z tyłu na pasku od sukni Zszycie chusteczki na plecach zasłonięte jest fałdowaniem, ułożonem z oddzielnego kawałka, oszytego tak jak chusteczka wstawką i koronką, przy dolnym końcu trochę zaokrąglonego, 16 cent. długiego w środku a 38 szerokiego w górze. Fałdy w środku zwrócone są ku sobie; kokarda i długi pukiel z końcem, wysuwający się z pod fałd, jest z wstążki rypsowej, 6 cent. szerokiej.

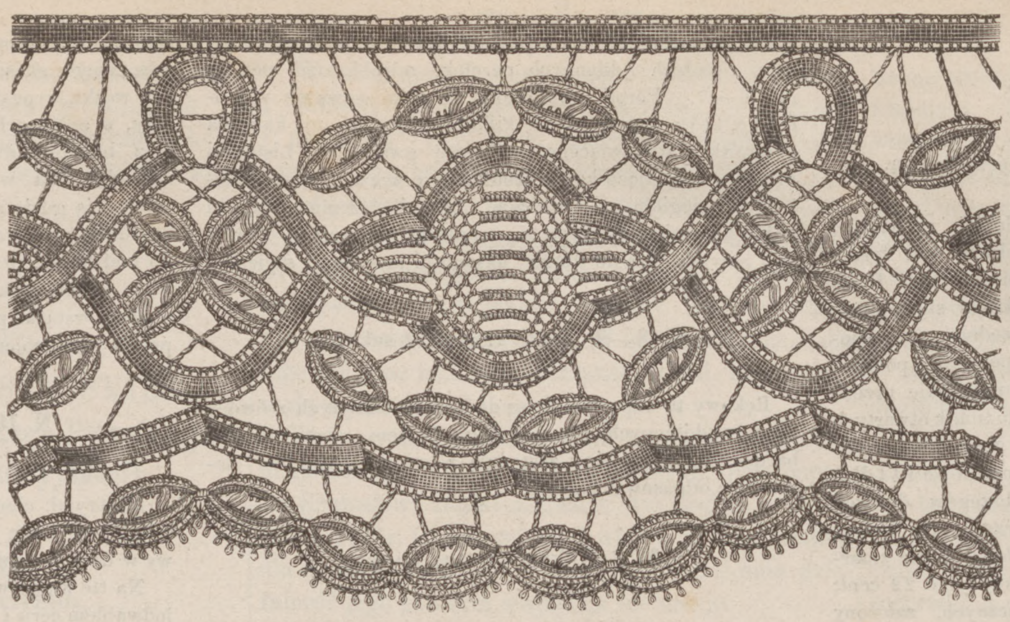
### N. 13. Chusteczka spięta kokardą.

Górny brzeg ładnej i skromnej muślinowej chusteczki oszyty jest wstawką z pod której spada wązka koronka i dopełniony krezą układaną w kontrafałdy, zakończoną wązką koroneczką. Dolne brzegi chusteczki oszywa wstawka i koronka. Przód chusteczki spina kokarda z wstążki

z końcami uszytemi z wstawki i koronki. Z tyłu na chusteczce dodany jest kwadrat muślinowy, zakończony z brzegów wstawką i koronką, sfałdowany podług ryc. 13 i przytwierdzony kokardą z wstążki z długo spadającemi końcami. Po nad wstawką przy całej chusteczce naszyty jest wązki, aplikowany szlak haftu.



N. 6. Gwiazdka z perełek do Aksamitki na ryc. 5



N. 4. Irlandzka koronka z dwojakiej plecionki, do ubrania tunik, mantyl i t. d:



N. 7. Gwiazdka z perełek do aksamitki na ryc. 5.

rozłożone w kształt wachlarza. Plisowanie to przytrzymuje węzeł, przepięty piękną klamrą dżetową, stalową lub oksydowaną. Szarfa spuszczona jest poniżej paska, na dwóch kawałkach wstążki przefałdowanej środkiem. Jeden koniec przypięty jest z wierzchu paska klamrą odpowiednią do klamry w szarfie a drugi przyszywa się od spodu.

**N. 14. Podwójna** kokarda do głowy.

Kokarda z klamrą dżetową, podana na ryc. 14, przyozdabia głowę z boku, druga zaś mniejsza kokarda, przyczepiona do 18 cent. długiego końca przypina się z tej samej strony, lecz bardziej ku tyłowi głowy. Pierwsza maokoło 14 cent. średnicy i układa się na 4 cent. długim kawałku sztywnego tiulu. Na całe to ubranko potrzeba 175—180 cent. wstążki niebieskiej repsowej 5 i pół cent. szerokiej.

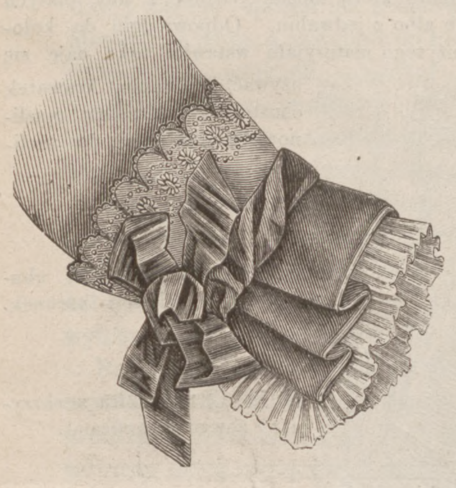


N. 5. Aksamitka na szyję zdobna gwiazdkami z perełek. Patrz ryc. 6—7.

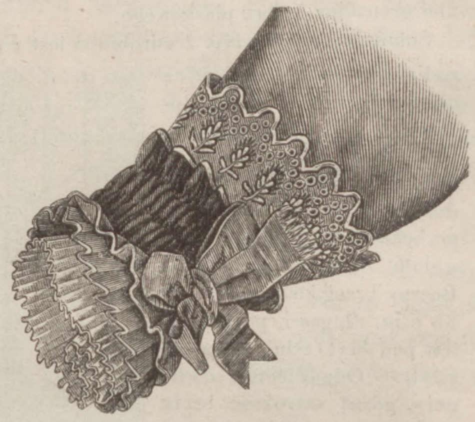
**N. 17. Torsadka** z sutaszu wełnianego lub jedwabnego.

**N. 18. Lambrekina.** Haft na suknie.

Materyjał: sukno piaskowe, reps jedwabny koloru rubinowego, jedwab, kordonkowy w kolorach: rubinowym i piaskowym w trzech cieniach, ciemnopiaskowy pleciony sutasz, wązka złota plecioneczka i złota nitka.



N. 8. Rękaw strojny z boku otwarty.



N. 9. Rękaw strojny zamknięty.

Rycina 18 przedstawia lambrekinę w naturalnej wielkości łatwo więc podług niej odrobić deseń. Na wzorze podanym tło jest z piaskowego sukna, środkowy zaś medalion jest naszyty z repsu, rubinowego koloru i wyhaftowany takimże jedwabiem. Okrągła ramka, odznaczona jest złotą plecioneczką przeszywaną czarnemi ściegami i wyhaftowana piaskowym jedwabiem do cieniu. Gwiazdki i gałązki w arabeskach piaskowych są odrobione jedwabiem rubinowym; brzegi lambrekiny są oszyte sutaszem plecionym.

**N. 15. Kokarda** z materyi i koronki.

Rycina 15 podaje nowy układ kokardy ze skośno wziętej materyi, lub crêpe de Chine, w pięknym matowym kolorze, oszytej koronką zaplisowaną w drobne fałdki. Pukiel spadający z pod węzła, układa się z wązkiej wstążki, oszytej z jednego brzegu koronką.



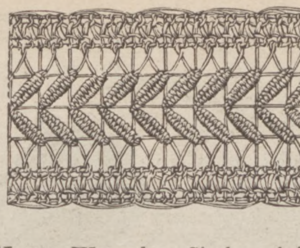
N. 10. Haft na okrągłą poduszkę i t. d. Czwarta część Patrz całość deseniu na ryc. 9 w N. 40 Tyg. Mód.

**N. 16. Szarfa** ozdobiona klamrą.

Szarfa upięta z szerokiej wstążki, w dwóch kolorach, złożona jest z dwóch długich końcy, oszytych frendzlą i z trzech pukli, po nad któremi dane plisowanie,

N. 19—20. Dwa szlaczki.

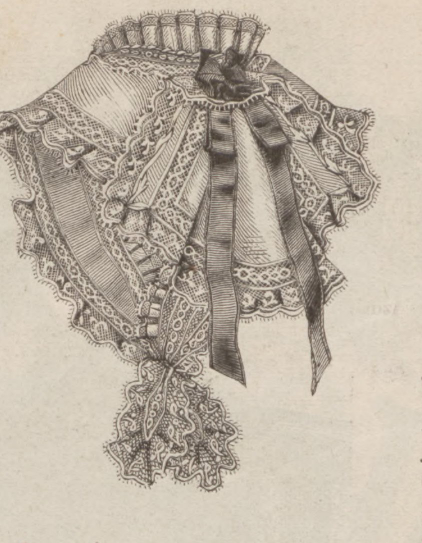
Szlaczki te wyszywają się kordonkiem do cieniu lub różno-kolorowym, ściegiem długim i węzełkami. Są odpowiednie do przyozdobienia serwetek, koszyczków, t e k, i t. p.



N. 11. Wstawka. Siatka gipiurowa.



N. 12. Chusteczka z krzyżowanemi końcami z muślinu i koronki.



N. 13. Chusteczka z muślinu i koronki, spięta kokardą.



N. 17. Torsadka z sutaszu wełnianego lub jedwabnego.

N. 21. Kok ułożony z pięciu splotów

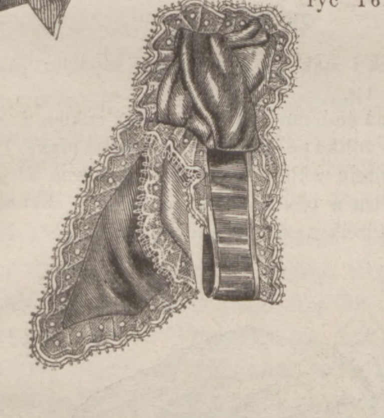
Obecnie modne uczesania włosów są dość trudne i wymagają dużej zręczności, jeżelibyśmy chcieli upinać własne włosy w te różnorodne sploty, pukle i loki. Zwykle dla ułatwienia czesania, do własnych włosów dodają się przypinane koki lub warkocze. Rycina 21 przedstawia bardzo lekki kok, ułożony z pięciu splotów: Środkowy pukiel podwinięty jest zupełnie gładko, z każdej zaś strony dwa pozostające promienie, przewinięte są w kształcie pukli w koło podłużnego środka.

N. 22. Kok z przewijanych warkoczy.

Kok ten ułożony jest z trzech warkoczy nie plecionych, lecz przewijanych, z dwóch splotów. Na wierzch zarzucona jest cieniutka siateczka (invisible). Nad kokiem są ułożone drobne loczki, przypięcie których zasłania wysoki



N. 14. Podwójna kokarda do włosów spięta klamrą. Szarfa odpowiednia patrz ryc 16.



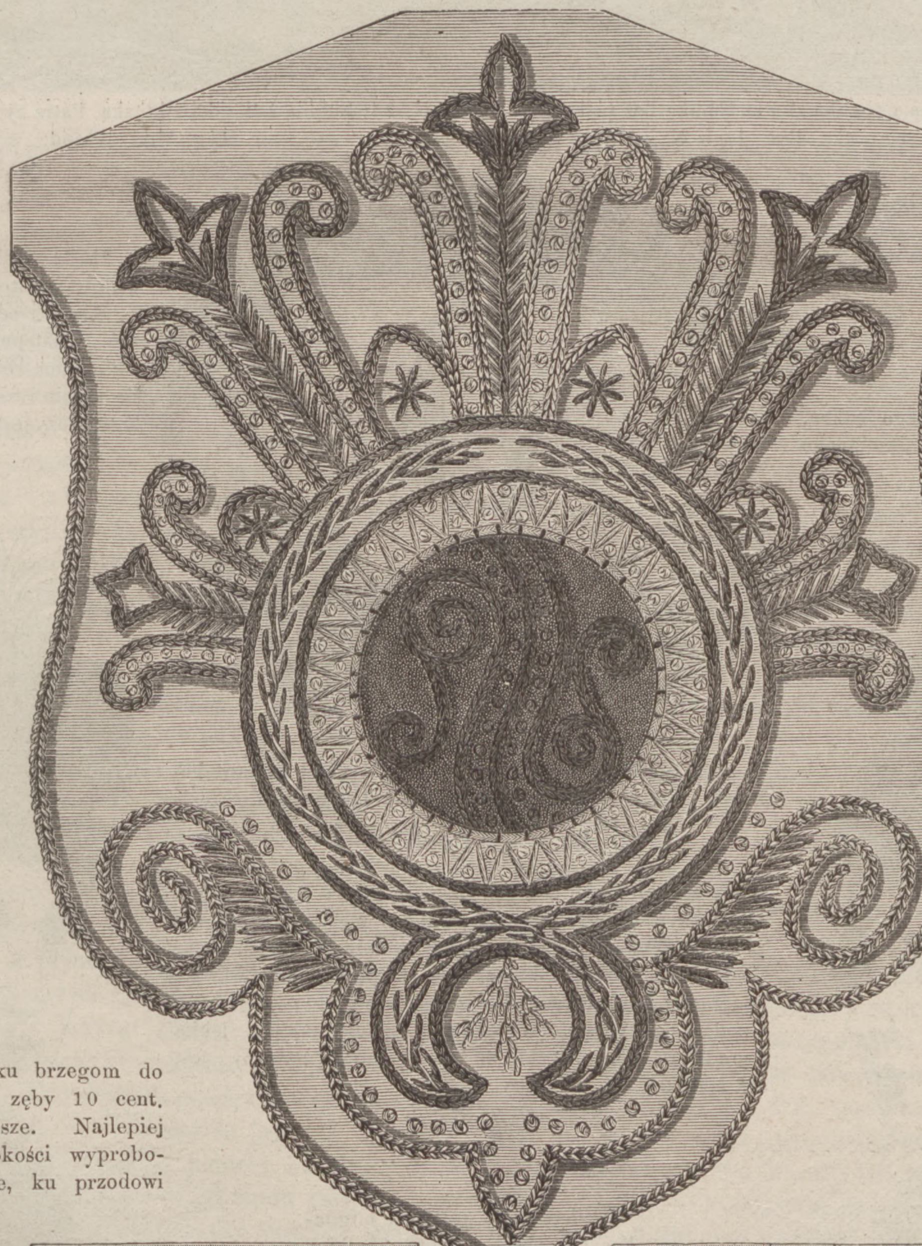
N. 15. Kokarda z materyi i koronki.

grzebień. Loczki dochodzą aż do przednich włosów, zakarbowanych lub gładko odczesanych po nad czołem.

N. 23—24. Opis podamy w następnym N-rze.

N. 25—27. Kreza i mankiety.

Cieniutki muślin oszyty koroneczką, stanowi materyjał na modną krezę, którą ryc. 25. przedstawia. Kreza układa się z kawałka muślinu 2 metry długiego, w środku 6 cent. szerokiego ku brzegom do $2^1/_2$ zwężającego się który wycina się w zęby 10 cent. szerokie, ku brzegom przednim mniejsze. Najlepiej jest z kawałka papieru potrzebnej szerokości wypróbować układ fałd, które z tyłu są potrójne, ku przodowi podwójne i mniejsze. Zagłębienia wyciętych zębów, powinny wypadać na zwierzchnią połowę fałd, która się odwija. Zakończenie krezy stanowi podwójna plisa jedwabna kolorowa, takież kokardy z wstążki dane są, jedna z długiemi końcami z tyłu a druga mniejsza z przodu na spięciu krezy Mankiet na ryc. 26 przedstawiony, jest ułożony w ten sposób co i kreza tylko muślinu powinien być w całej długości na 6 cent szeroki. Rycina 27 podaje drugi mankiet, w tem różniący się od poprzedniego, iż zęby po 20 cent. szerokie, jeszcze są w środkach na 1 cent. podcięte, przez co oddzielają się w dwie połowy. Podcięcie to wypada na środkach wysokich kontrafałd, przedzielanych niższemi, stopniowanej wysokości kontrafałdami.



N. 18. Lambrekina. Haft na suknie. Ozdoba do etażerek, koszyczków, stolików i t. d.



N. 19. Szlaczek, ścieg długi i supełki Patrz ryc. 3—4 w N. 40 Tyg. Mód.



N. 20 Szlaczek ścieg długi i supełki. Patrz ryc. 3—4 w N-rze 40 Tyg. Mód.

N. 28. Czarny słomkowy kapelusz.

Rondo kapelusza wysoko wywinięte w około, oszyte jest 3 cet. szeroką plisą z czarnego aksamitu, na której z boku ku przodowi rozłożona jest ładna gałązka liści, wysuwająca się z pod bukietu róż, przypiętych z boku. Pukle po nad różami są z szerokiej wstążki czarnej. Białe strusie pióro przechodzi przez wierzch główki i spada aż na lewą stronę. Od spodu ronda podszywa się drobne lecz sute podgarnirowanie z białej crêpe lise, sięgające aż pod róże.

N. 29. Kapelusz z piaskowej słomki.

Kapelusz ten szczególniej jest odpowiedni do piaskowego ubrania; opasanie i kokardy są z czarnej wstążki faille



N. 16. Szarfa zdobna klamrami. Odpowiednie kokardy do włosów. Patrz ryc. 14.

przypięte dżetowemi klamrami. Na rondku opiera się błyszczący dżetowy djadem; pióra spadające z pod kokardy są koloru piaskowego.

## Przepisy kuchenne.

*Prędkie ciasto do kawy lub herbaty na sposób Bawarski.*

Pół funta masła młodego niesolonego utrzeć w misce



N. 21. Kok z pięciu splotów ułożony.

dodać jaj ośm całych ubitych z pół funtem miałkiego cukru, lejąc po trochu w roztarte masło, a na ostatek wsypać pół funta mąki przennej. Gdy ciasto należycie wymięszane, wysmarować blachę masłem niesolonem, rozprowadzić go równo na grubość grzbietu od noża i piec pod blachą w kuchni angielskiej przez 10 minut. Po wyjęciu z pieca kraje się ów placek w kawałki wielkości dowolnej a chociaż nie wszystkie cząstki są foremne w smaku są jednakowo wyborne. W okolicy Reichenhallu gdzie dla gości na poczekaniu, pieką ten rodzaj andrutów do kawy, nazywają je: *Blitzkuchen.*

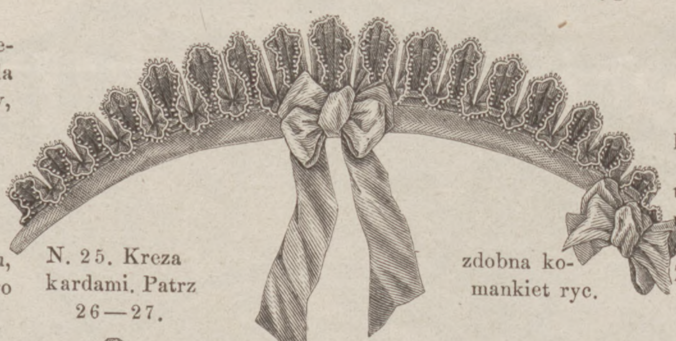


N. 23. Suknia z tiuniką. Patrz tiunikę bez pelerynki z ranwersem i szmizetkę. Ryc. 23 w N. 40 Tyg. Mód.

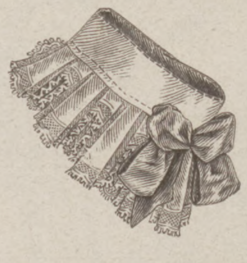
N. 24. Suknia z tiuniką i bluzką. Patrz ryc. w N. 40 Tyg. Mód. Przód.

*Legumina Wiedeńska.*

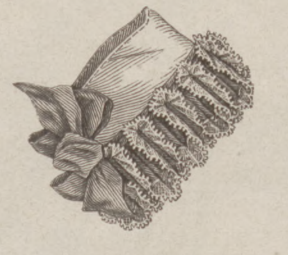
Cztery żółtka ubić z łyżką stołową miałkiego cukru, osobno utrzeć na misce dwa kawałki masła niesolonego wielkości dwóch jaj kurzych razem połączyć żółtka z masłem, wsypać dwie łyżeczki od kawy mąki najpiękniejszej pianę od czterech jaj mocno ubitą, wymięszać razem wlać do foremki blaszanej, której dno najpierw pokrywa się śmietanką lub mlekiem. Piecze się w piecu pół godziny i podaje na stół w foremce, gdyż nadzwyczaj jest lekka i prędko opada. Zwykle do tej leguminy używany jest sok malinowy lub wiśniowy.



N. 25. Kreza zdobna kokardami. Patrz mankiet ryc. 26—27.



N. 27. Mankiet zdobny kokardą. Odpowiedni krezie na ryc. 25.



N. 26. Mankiet zdobny kokardą Odpowiedni krezie na ryc. 25.

*Makaroniki.*

Ćwierć funta gorzkich migdałów, a ćwierć funta słodkich sparzyć, obrać, obsuszyć, utłuc z białkami po dwóch jajach, potrochu dając do moździerza, żeby migdały olejku nie puszczały, osłodzić tę massę trzema ćwierciami f. cukru który powinien być miałko utłuczony i przesiany, włożyć potem w rądel, postawić na wolnym ogniu na denarku, mięszając nieustanie żeby cukier i migdały dobrze zmięszać, zdjąć z ognia jak ta masa ochłodnie ubić pianę po dwóch lub trzech jajach włożyć tę massę, wymięszać z pianą dobrze, robić kulki na kształt orzechów włoskich kłaść na papier niczem nieposmarowany na blasze i w wolnym piecu, piec ostrożnie bo się prędko spalą.



N. 22. Kok z trzech przewijanych warkoczy.

*Placki z maku.*

Kwarta maku, tyleż mąki, trzy kubki cukru dwa jajka dwie łyżki śmietany funt masła, to wszystko razem zagnieść można trochę mąki podsypywać do gniecenia ale nie wiele, potem na blachy cienko rozkładać i jajkiem smarować.

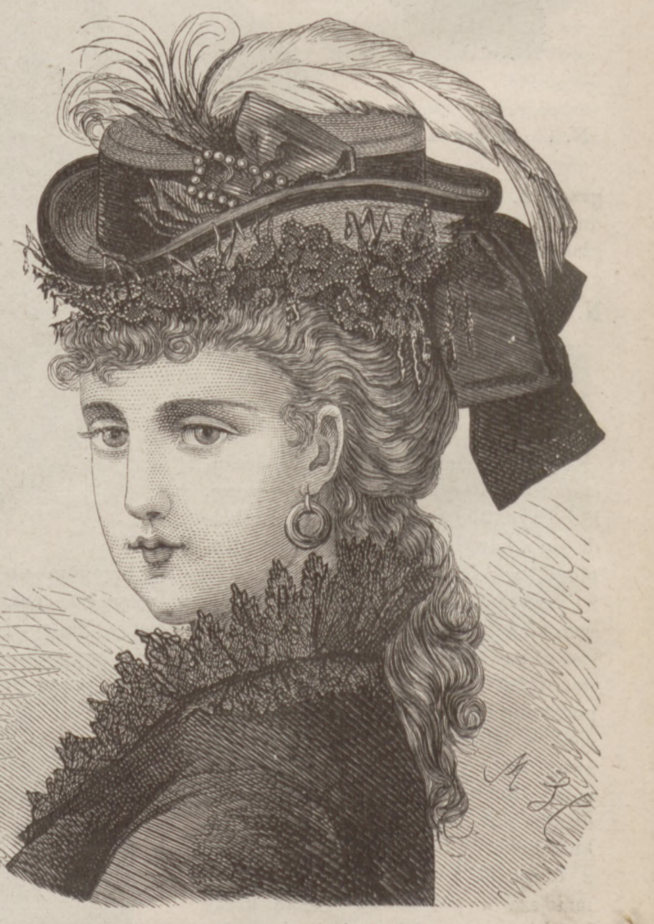
*Tort Lincki.*

Masła—cukru i mąki po pół funta—zapachu jaki się podoba i żółtek 10.

Masło trzeć na śmietanę—potem dodać cukier i znowu trzeć, następnie żółtka po jednemu, w ostatku mąkę. Po jak najlepszem roztarciu wkłada się w formę, równa i gładzi się nożem i wsadza w piec nie zbyt gorący ani zbyt wolny. Z tej dozy jest torcik z pół arkuszowej formy.



N. 28. Słomkowy czarny kapelusz.



N. 29. Kapelusz z piaskowej słomki.